ŚWIATOWID

nr. 46

W CZTERNASTYM ROKU NIEPODLEGŁOŚCI.



Rozpoczynamy [illegible]nasty rok niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Z faktu tego czerpiemy otuchę na przyszłość, wierzymy, że przezwyciężymy wszystkie trudności i doczekamy się lepszych czasów. W tym dniu z dumą spoglądamy na naszą armję, okrytą chwałą na polach bitew i ślemy jej pozdrowienia. Niech żyje Polska Armja!

Ag. Fot. „Światowida".

USTĄPIENIE MINISTRA ZALESKIEGO.





Nowy podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych hr. Jan Szembek.

Senator August Zaleski ustąpił ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych.



Nowy minister Spraw Zagranicznych p. płk. Beck.
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Minister spraw zagranicznych dr. Zaleski podał się do dymisji, która przez p. Prezydenta została przyjęta. Następcą jego został zamianowany płk. Beck, dotychczasowy podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Opróżnione przez niego miejsce objął poseł Rzeczypospolitej w Bukareszcie, hr. Jan Szembek. Minister Zaleski w ciągu swojego sześcioletniego urzędowania zdołał wyrobić sobie na międzynarodowem forum opinję wytrawnego dyplomaty i był nawet przez przeciwników politycznych szanowany, jako człowiek pełen taktu, umiaru i doświadczenia, ożywiony najlepszą chęcią służenia państwu i pokojowi.

APEL POLEGŁYCH LOTNIKÓW W POZNANIU.

W Dzień Wszystkich Świętych odbył się na cmentarzu garnizonowym w Poznaniu uroczysty apel poległych i zmarłych lotników z 3-go pułku lotniczego, których nazwiska odczytywał płk. Kalkus (pierwszy od prawej) w otoczeniu oficerów. Moment ten przedstawia fotografja. Uroczystość ta wywarła na zebranych niezapomniane wrażenie.



Polowanie par force. — *Mal. St. Studencki, Kraków.*

PO ŚWIĘTYM HUBERCIE.



W dniu św. Huberta, t. j. 3. bm., została otwarta przez gen. Fabrycego (w pośrodku) w Kasynie Oficerskiem w Warszawie wystawa łowiecka. — *Ag. Fot. „Światowida".*

Radują się w dniu św. Huberta serca myśliwych, bo to ich Patron i Opiekun, pod którego skrzydłami dobrze im się powodzi.

P. Prezydent Rzplitej, jako pierwszy myśliwy w Polsce, corocznie w dniu św. Huberta urządza w Spale nabożeństwo w swojej kaplicy, w którem biorą udział wszyscy gajowi i strzelcy. W Warszawie, Krakowie i Poznaniu rokrocznie odbywają się biegi myśliwskie, organizowane przez wojskowych i kluby jeździeckie. Szara zaś brać myśliwska w dniu tym spieszy do lasu na tradycyjne polowanie i bigosik. Nie poluje się oczywiście ani na niedźwiedzie, ani na żubry, ani na łosie, jak za dawnych dobrych czasów, ale na poczciwe nasze szaraki.

Pocieszmy się jednak, że w porównaniu z Zachodem nasze rewiry łowieckie przedstawiają się wprost imponująco. Szczególnie Polesie, Karpaty i Puszcza Białowieska są znane w całej Europie ze swego egzotyzmu i obfitości zwierzyny.

Przynajmniej pod tym względem jesteśmy pierwsi w Europie.

POJEDYNEK HITLERA Z HINDENBURGIEM.



Jak było do przewidzenia ostatnie wybory do parlamentu nie wyjaśniły sytuacji w Niemczech. Znowu nikt nie uzyskał decydującej większości ani Hitlerowcy, ani dawna koalicja socjalistyczno-centrowa, ani wreszcie na prędce sklecona partja rządowa. Jedno jest tylko pewne, że ten nowy parlament o ile się zbierze, uchwali natychmiast olbrzymią większością głosów votum nieufności von Papenowi i zażąda jego ustąpienia, tak, jak to miało miejsce w poprzednim parlamencie. Prawdopodobnie jednak Papen zamiast ustąpić, znowu odczyta dekret o rozwiązaniu parlamentu i nowych wyborach, realizując w ten sposób swój program, który streszcza się w zdaniu: „będziemy męczyć naszych przeciwników coraz to nowemi wyborami, aż się wyczerpią zupełnie“.

Papen bowiem, uważając, że jest mężem zaufania prezydenta Hindenburga obrócił się tyłem do parlamentu i uważa go za malum necessarium, którego wprawdzie radykalnie, dla wielu względów, pozbyć się go nie można, ale któremu trzeba utrudniać i zatruwać życie, aby ledwie dychał. Naturalnie ten stan rzeczy jest tylko tak długo możliwy, jak długo żyje Hindenburg, bo potem, gdy zniknie ta potężna zapora, jaką jest autorytet i legenda Hindenburga, Papen i jemu podobni zostaną zmieceni przez potężną falę, z jednej strony radykalizmu społecznego, a z drugiej nacjonalizmu i nie uratuje ich żadna ludzka siła.

Wybory przeszły naogół spokojnie, tylko w Berlinie było cokolwiek goręcej, z racji strajku komunikacyjnego, który objął całe miasto i spowodował zaburzenia.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Niemczech wybory do parlamentu. Największą liczbę głosów zdobyli Hitlerowcy. Na zdjęciu afisze wyborcze hitlerowskie.



Partja rządowa Papena poniosła druzgocącą klęskę. Na fotografji afisz wyborczy tej partji.



Niezwykły widok ulicy berlińskiej w czasie strajku komunikacyjnego. Ani jednego pojazdu na jezdni, wszyscy idą piechotą.



Urozmaiceniem wyborów był strajk komunikacyjny w Berlinie, w którym Hitlerowcy i komuniści szli ręka w rękę przeciw socjalistom. Na zdjęciu zapory na szynach tramwajowych, ułożone przez strajkujących dla uniemożliwienia podjęcia ruchu.

NOWY PREZES
TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO.



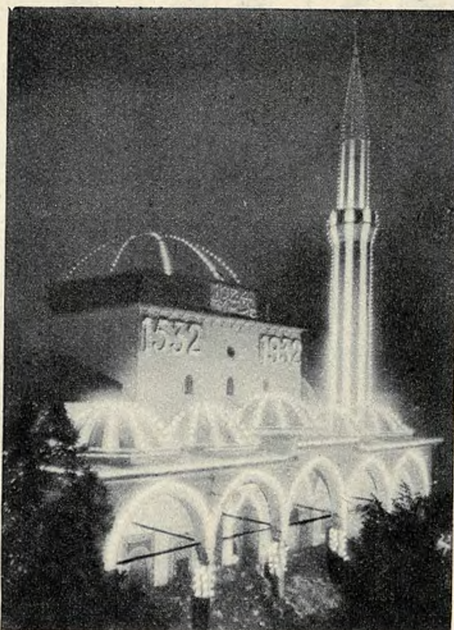
P. Prezydent Rzplitej mianował szefa biura prawnego przy Prez. Rady ministrów dra Jana Piętaka, prezesem Najw. Trybunału Administracyjnego. Nowy prezes jest Małopolaninem. Urodził się w 1885 r. we Lwowie. Po ukończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie lwowskim i po przejściu kilkuletniej praktyki w galicyjskich urzędach politycznych i skarbowych, został w roku 1913 powołany do ministerstwa skarbu we Wiedniu. Następnie pełnił on obowiązki w sekretarjacie prawniczym Trybunału Administracyjnego. W 1918 r. obejmuje stanowisko starszego referenta, a potem radcy ministerjalnego w ministerstwie W. R. i O. P., obejmując referat prawosławia. Na stanowisku tem za przeprowadzenie autokefalji kościoła prawosławnego w Polsce zostaje odznaczony krzyżem oficerskim orderu „Odrodzenia Polski". Od r. 1920 zostaje przeniesiony do prezydjum Rady ministrów do biura prawnego. Stojąc na czele tego biura od r. 1926 wykazał swe niepospolite zdolności, jako doradca prawny szefów rządu. Od kilku lat jest delegatem rządu do rokowań z komisją papieską w sprawie wykonania konkordatu.

SZAŁ RADOŚCI
W PARAGWAJU.



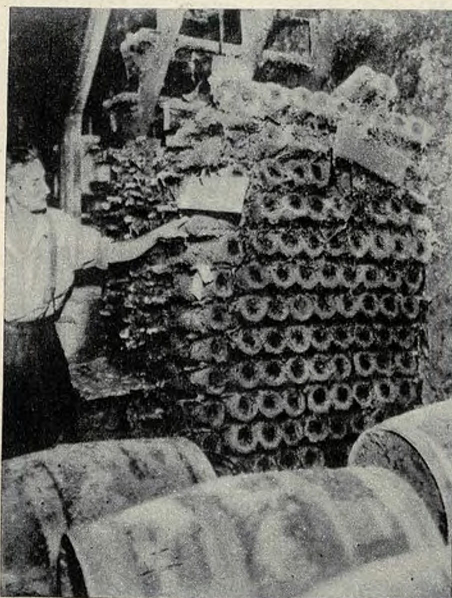
W wojnie Boliwji z Paragwajem, jak dotąd przewaga jest po stronie Paragwaju. Wojskom tej republiki udało się bowiem zdobyć kilka miejscowości pogranicznych w Grand Chaco, a nawet jeden fort graniczny. Skoro wiadomość o tak wielkiem zwycięstwie doszła do Asuncion entuzjazm ogarnął tłumy, które zwartą falą otoczyły muzykę wojskową (na zdjęciu), maszerującą na czele oddziałów wojskowych i do późnej nocy wiwatowały na cześć dzielnej armji. Najwięcej zapału okazywały kobiety, które masami zgłaszają się, jako ochotniczki na front. Zaznaczyć należy, że te wszystkie zwycięstwa w Paragwaju, nie mają najmniejszego znaczenia na ostateczny wynik wojny, który zależeć będzie od decyzji wielkich mocarstw.

UROCZYSTOSCI
W SARAJEWIE.



Z Sarajewem jest związana nierozerwanie pamięć zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, następcę tronu austrjackiego, który zginął tam wraz z żoną 28 czerwca 1914 r. z rąk zamachowców. Dziś miasto to obchodzi uroczyście czterechsetlecie swojego istnienia. W roku bowiem 1532 Gazi Huzrew-Beg, gubernator turecki Bośni, zbudował tu zamek Serail, od którego mała osada Vrh Bosna wzięła swą nazwę Sarajewo. Huzrew-Beg wystawił w Sarajewie także wspaniały meczet, który zachował się po dziś dzień i stanowi klejnot architektury mahometańskiej. Z okazji jubileuszu czterechsetletniego, meczet ten jest obecnie wspaniale oświetlony (na zdjęciu).

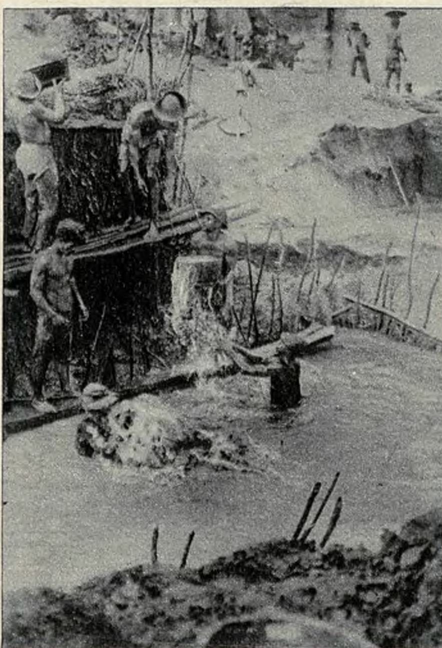
ZAKLĘTE SKARBY
W PIWNICY.



Prohibicja zbankrutowała w Ameryce. Nietylko bowiem nie wypleniła alkoholizmu, ale spotęgowała przestępczość i wykoleiła mnóstwo ludzi, zabiła zaś przemysł, np. browarniczy, który dawał zatrudnienie tysiącom ludzi. To też kandydat partji demokratycznej Roosevelt wywiesił na swoim sztandarze wyborczym hasło zniesienia prohibicji. Na pierwszy ogień ma pójść piwo i wino. Zarówno picie, jak i sprzedawanie tych trunków ma być dozwolone. Na radosny ten moment czeka przedewszystkiem Francja, która napróżno walczy o rynki zbytu dla swojego szampana. Cieszą się także Węgry, dla których niskie ceny wina tokajskiego są prawdziwie narodową katastrofą.

Najbardziej zaś zacierają ręce, ci winiarze, w Stanach Zjedn. Am., którzy pomimo prohibicji nie zlikwidowali swoich piwnic, ale poprostu zamknęli je na klucz, czekając lepszych czasów. Do tych przezornych i przewidujących, należał właściciel znanej winiarni Sandusky w Ohio, która została założona przez Francuza Hommela i zawiera około miljona flaszek szampana (na zdjeciu). Z biegiem lat, flaszki te pokryły się grubą warstwą pyłu i prochu. Ale to właśnie ich wartość podnosi. Gdy zwycięży Roosevelt z pewnością niejedna flaszka tego szampana zostanie wypita i to nie pokryjomu, ale całkiem jawnie, jako owoc niezakazany, ale dozwolony.

POSZUKIWACZE
CZARNYCH DJAMENTÓW.



Rząd brazylijski udzielił amerykańskiemu królowi djamentowemu Bandlerowi koncesji w Bahia. Jest to jedyny teren na świecie, gdzie znajdują się czarne djamenty, zwane w Brazylji carbonados. Tych osobliwych djamentów jest na świecie wszystkiego tylko 20.000 karatów. Nie używa się ich do biżuterji, ale jako świdrów. Czarne djamenty bowiem są najtwardszą substancją i świder z nich zrobiony przebija nawet najbardziej hartowaną stal. Nic więc dziwnego, że carbonados są artykułem bardzo poszukiwanym i drogim. Bandler otrzymawszy koncesję, zamierza sprowadzić najbardziej nowoczesne maszyny, aby przy ich pomocy racjonalnie eksploatować przyznany mu teren, który znajduje się w okolicy zupełnie odludnej o 300 mil na Północ i Zachód od wspomnianego już Bahia. Robotnicy pracować tam muszą wśród warunków bardzo ciężkich. Rekrutują się oni przeważnie z krajowców i z awanturników. Nie potrzeba dodawać, że robotnicy ci po ukończeniu pracy są zawsze jak najskrupulatniej rewidowani. Mimo to kradzieże czarnych djamentów są na porządku dziennym. Bandler jednak nie narzeka, gdyż mając tak monopolowy interes w ręku, może za czarne djamenty dyktować ceny, jakie mu się tylko podoba.

GOŚĆ
Z KRAJU KWITNĄCYCH WISNI.



Do Polski przybyła na gościnne występy, znakomita śpiewaczka japońska Hatsue Yuase (na zdjęciu) z Tokio. Śpiewała ona w Teatrze Wielkim w Poznaniu, a następnie w Krakowie w sali Bolońskiego, wykonując utwory Lotti'ego, Mozarta i Straussa, a przedewszystkiem japońskie pieśni ludowe w układzie Kosaku Ymada, jak „Łzy", „Szum liści", „Pieśń jesienną" i „Kołysankę", za które zbierała frenetyczne oklaski.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Z OLIMPJADY DO FILMU. Eleanora Holm, znakomita pływaczka, właścicielka wielu rekordów i zwyciężczyni na ostatniej olimpjadzie w Los Angeles, odznacza się niezwykłą urodą i fotogenicznością. Nic więc dziwnego, że reżyserzy filmowi zwrócili na nią uwagę i zaangażowali ją do Hollywood. Będzie ona tam grać rolę bohaterki filmów egzotycznych i w tym celu przeszła kurs tresury dzikich zwierząt. Na zdjęciu Eleanora Holm, siedząca na grzbiecie lwa. *C. Delius, Nice.*



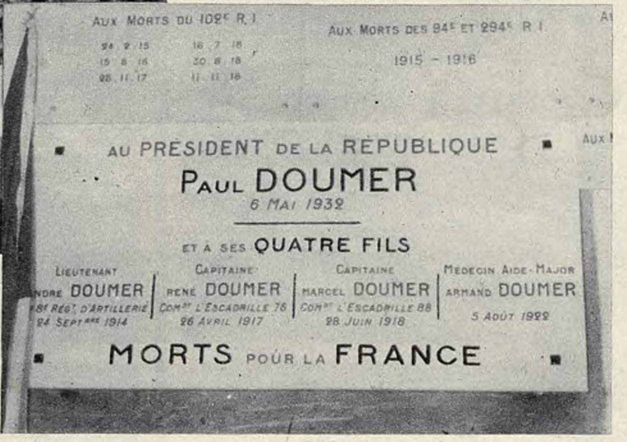


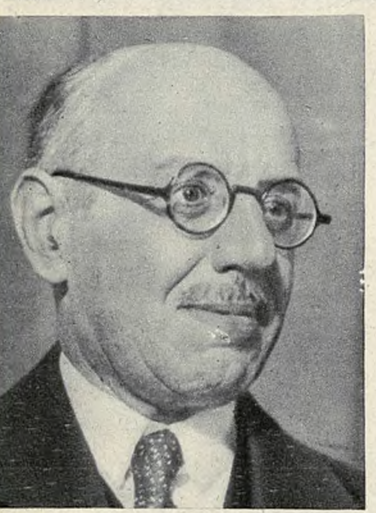
BUDOWA GIGANTYCZNEJ TAMY IMIENIA HOOVERA. Prowadzone od kilku lat prace nad budową gigantycznej tamy na rzece Colorado w stanie Nevada w Stanach Zjednoczonych Ameryki postępują szybko naprzód. Dzięki tej tamie, rzeka Colorado stanie się spławną. Stan wody bowiem podniesie się i zakryje skały, uniemożliwiające dotąd żeglugę. Ten sam problem był do rozwiązania także na Dnieprze, przy budowie Dnieprostroju, gdzie poziom wody musiano podnieść o 30 m., aby zakryć porohy. Na zdjęciu kładzenie szyn dla kolei, dowożącej materjał budowlany do tamy Hoovera.



ZEMSTA ANARCHISTÓW. W 1927 r. poruszenie w całym świecie wywołało stracenie na krześle elektrycznem dwóch włoskich anarchistów robotników Sacco i Vanzetti. Oskarżeni byli oni o zamordowanie pewnego kupca, jednakże śledztwo nie wykazało niezbitych dowodów ich winy. Przemawiały natomiast przeciwko nim liczne poszlaki. Sprawą Sacca i Vanzetti, rozdmuchaną przez prasę do rozmiarów niebywałego skandalu, zainteresował się nawet rząd włoski i interwenjował, choć bezskutecznie za obu skazańcami, jako poddanymi włoskimi. Anarchiści i komuniści organizowali na rzecz obu skazańców demonstracje w Europie i Ameryce, przedstawiając ich, jako ofiary kapitalizmu (?). Mimo to gubernator nie ułaskawił zbrodniarzy i wyrok został wykonany. Sędzią, który tą sprawę prowadził, był Webster Thayer. Obecnie dom jego został dynamitem wysadzony w powietrze (na zdjęciu) przez mścicieli Sacca i Vanzetta. Sędziemu na szczęście nic się nie stało, jego jednak żona i dziecko odnieśli rany. *Scherl — Berlin.*







NOWY GENERALNY SEKRETARZ LIGI NARODÓW. Po ustąpieniu sir Erica Drummonds'a, stanowisko generalnego sekretarza Ligi Narodów objął Francuz Józef Avenol (na zdjęciu), który dotychczas był zastępcą Drummonds'a. Avenol był od roku 1916—1923 delegatem francuskim w Londynie dla spraw finansowych, od roku 1920 jest członkiem Komitetu Finansowego Ligi Narodów. Posiada opinję wytrawnego znawcy spraw gospodarczych.

DOBRZE ZASŁUŻYŁ SIĘ. Parlament francuski przyjął uchwałę, że prezydent republiki, Paweł Doumer „dobrze zasłużył się ojczyźnie". — Najwyższe to odznaczenie spotkało prezydenta Doumera, za jego ofiarne życie i śmierć dla Francji i za poświęcenie dla niej czterech synów, którzy padli na polu chwały, bądź też zmarli z ran, odniesionych na wojnie. Byli to: por. Andrzej z 8-go pułku artylerji, który poległ 26. IV. 1917 r., kpt. Ireneusz, komendant 76 eskadry lotniczej, poległ 28. IV. 1917 r., kpt. Marceli, komendant 88-mej eskadry lotniczej, poległ 28. VI. 1918 r. i major Armand, zmarł z trudów wojennych dnia 5. VIII. 1922 r. — Zdjęcie u góry przedstawia grób prezydenta Doumera na cmentarzu Vaugirard w Paryżu, uwieńczony kwiatami w Dzień Zaduszny, na prawo zaś tablicę pamiątkową, wmurowaną w Ossarjum, wzniesione na polach Souain w Szampanji i poświęcone uroczyście we wrześniu bież. roku.



NOWA WYPRAWA NA NAJWYŻSZY SZCZYT ŚWIATA. Miljonerka, lady Houston (na zdjęciu), jedna z najbogatszych kobiet w Anglji, postanowiła sfinansować wielką wyprawę lotniczą na Mount Everest. Równocześnie w połowie stycznia wyrusza na ten sam szczyt ekspedycja angielska pod dowództwem zdobywcy Kametu, Franka Smythe'a. Dalaj Lama zgodził się na dopuszczenie tej ekspedycji na terytorjum tybetańskie. W ostatnich dziesięciu latach trzykrotnie próbowano się wedrzeć na Mount Everest, a to w r. 1921, pod kierownictwem Howarda-Bury, w r. 1922 pod kierownictwem gen. Bruce i w 1924 r., kiedy to Mallory i Irvine, dotarłszy do wysokości 28.200 stóp, giną tragiczną śmiercią, tuż prawie pod szczytem. *Keystone — Berlin.*



ŚMIERĆ BOHATERA. W Paryżu zmarł w 77-tym roku życia generał Herr. W czasie wojny był on komendantem twierdzy w Verdun i z żelazną energją oraz stanowczością prowadził obronę tej kluczowej pozycji frontu zachodniego. Z generałem Herrem ubywa jeden z ostatnich wielkich wodzów z wojny światowej. *Keystone Berlin.*



PRZED ZIMOWYM SEZONEM. Zaczyna się teraz królowanie zimy. W Anglji już spadły śniegi, Tatry już bielusieńkie, a nawet w Krakowie przez chwilę padał śnieg. Narciarze i łyżwiarze przygotowują się już do sezonu, a kilka drużyn hokejowych rozegrało już mecze pokazowe. Otwarto także sztuczne tory lodowe, na których zawzięcie trenują mistrzowie i mistrzynie z Sonią Henie i Fritzi Burger na czele. W Polsce sztuczny tor lodowy posiadają tylko Katowice, w projekcie zaś jest budowa takiego toru w Warszawie i Krakowie. Z torów europejskich na pierwsze miejsce wysuwają się wiedeński i berliński. Na zdjęciu inauguracja sezonu na torze berlińskim, w której wzięły udział Fritzi Burger (po prawej) i Edyta Michaelis (obok). *Atlantic-Photo.*

„PIKI-PIKI“ PIGMEJÓW.



Murzynki z plemienia Watua przy porannej fryzurze.



Pigmeje afrykańscy należą do najmniejszych i najbrzydszych ludzi na świecie.
Service General de la Presse.

Znany podróżnik i badacz życia Pigmejów w afrykańskiem Kongo ks. dr. Paweł Schebesta wrócił niedawno ze swojej dłuższej podróży po tym kraju i wyniki jej ogłosił w bardzo ciekawej pracy, wydanej nakładem znanej firmy Brockhausa w Lipsku. Obszerny ten tom, zatytułowany „Bambuti, karły z Kongo“ wprowadza czytelnika w świat tych afrykańskich liliputów, mało dotychczas znanych. Ksiądz Schebesta poznał ich za to dokładnie, zdołał wniknąć we wszystkie tajniki ich życia, występując wobec nich nie jako zdobywca a choćby obojętny badacz, ale jako ich serdeczny przyjaciel. Pozyskał też wzajem ich sympatję i ze słuszną dumą wspomina o tem, że ten szczep pigmejski nadał mu przydomek „Baba wa Bambuti“, ojciec karłów.

Nie przyszło mu bynajmniej łatwo dostać się do tego kraju, do jego wnętrza. U wstępu groziła mu odrazu decydująca katastrofa. Oto wszyscy towarzysze jego wyprawy zastrajkowali: przestraszyli się groźby epidemicznych chorób, panujących w tym kraju, śpiączki, febry i malarji. Nawet jego osobisty sługa opuścił go w tej krytycznej chwili, tak że ksiądz Schebesta musiał dalszą drogę odbywać samotnie, pozbawiony nawet wszelkiej broni, bo nie zabrał jej z sobą, nie zamierzając bynajmniej polować na dzikie zwierzęta, gromadnie tam żyjące. Ale i w dalszym ciągu wyprawy groziły mu niejednokrotnie wielkie niebezpieczeństwa. I chociaż naogół ożywiony był ewangeliczną łagodnością, to sam przyznaje, że niejednokrotnie zapomnieć musiał o tem, że ubrany jest w duchowną sutannę, musiał uciec się wobec towarzyszących mu murzynów do gróźb a nawet niekiedy i do kija. Tymi środkami przychodziło mu zwłaszcza niejednokrotnie zdobywać sobie środki pożywienia, których mu murzyni często bezwzględnie odmawiali.

Przewodnią myślą opisu życia Pigmejów w Kongo jest w książce księdza Schebesty spostrzeżenie, że lud ten, w przeciwieństwie do całego niemal świata cywilizowanego, walczącego dzisiaj z kryzysem gospodarczym i nędzą, żyje w spokoju beztroskim o konieczne warunki bytu. Oczywiście i oni muszą ciężko pracować, muszą w pocie czoła zarabiać na chleb, ale mają go w dostatecznej mierze i nigdy nie płoszy im snu z oczu zmora głodu.

A lud to fizycznie, jakby się zdawało, nieprzysposobiony do walki życiowej. Ksiądz Schebesta w lesie dziewiczym nad rzeką Ituri spotkał matkę zdrowego sześcioletniego chłopca, mierzącą tylko stoośmnaście centymetrów, przeciętna zaś wysokość zwrostu kobiet wynosi stotrzydzieścitrzy, a mężczyzn stoczterdzieścicztery centymetrów. A jednak mimo tego liliputciego wzrostu porywają się oni nawet na... słonie. Zestawmy cyfry walczących: 144 cm przeciwko czterem metrom, 80 funtów przeciwko 120 ctm. Walka zdawałoby się zasadniczo nierówna, zgóry zdecydowana na korzyść kolosów, na zagładę karłów. A jednak Bambuti polują na słonie i polują z powodzeniem. Cicho i ostrożnie podchodzą z włócznią, trzymaną w obu rękach, rzucają ją z największem wytężeniem sił w stronę kolana tylnej nogi słonia i w mgnieniu oka cofają się w zarośla. Słoń boleśnie zraniony obraca się w stronę napastnika, ale już drugi Pigmej czatuje na tę chwilę i rzuca włócznią w drugie kolano zwierza. Jeżeli jeden i drugi pocisk był trafnie rzucony, słoń z przeciętemi żyłami nóg pada na ziemię. Pigmeje zbliżają się do niego, odcinają mu trąbę i zwierz ginie ostatecznie z upływu krwi.

Nietylko jednak ze słoniami walczą te karły. W historji swojej, przekazywanej oczywiście tylko ustną tradycją, mają wspomnienie tytanicznych zapasów z sąsiednimi murzynami, mają legendę o jakimś swoim „Napoleonie“, pod którego wodzą zwycięsko wśród rozlewu krwi odparli najazd murzynów. I wśród tych czarnych sąsiadów żyje podobno do dziś dnia pamięć tej klęski.

Ale to są tylko bardzo rzadkie epizody z życia Pigmejów w Kongo. Naogół jest to ludek bardzo pokojowy i łagodny. Jak przykład księdza Schebesty wskazuje, nawet i obcy przybysz może wśród nich żyć spokojnie, jeżeli wzajem nie dopuszcza się wobec nich gwałtów. Charakterystycznem jest używanie przez nich w krytycznych chwilach pewnego rodzaju fajki, zwanej „Piki-Piki“. Jeżeli naciera na Pigmejów kongijskich jakiś obcy szczep, starają się oni wejść w posiadanie drobnej jakiejś rzeczy, będącej własnością nieprzyjaciela. Gdy ją dostaną, wkładają ją do tej czarodziejskiej fajki i wygrywając na niej prastarą melodję idą ku wrogowi. Wróg zaś, o ile do tego samego ludu, co oni należy, szanuje również ten symbol pokoju i zaniest walki przychodzi do zgody.

Gdyby tak ludy Europy, pomiędzy sobą zwaśnione i skłócone, postarały się o tę czarowną fajkę „Piki-Piki“ Pigmejów z Kongo...



Nauka strzelania z łuku u Pigmejów z Babongo.

W NIEMCZECH CAŁE WSIE SCHODZĄ NA ŻEBRY.

Wydawanie zaświadczeń w gminie Dessbach w Turyngji, uprawniających do żebrania. Zaświadczenia takie otrzymała prawie cała wieś, gdyż wszyscy tam znajdują się w skrajnej nędzy i głodują.

The New York Times.

Liczba bezrobotnych w Rzeszy dojdzie w niedługim już czasie do zawrotnej sumy 10 miljonów ludzi! Pisma też przepełnione są codzień opisami potwornej nędzy, jaka naprawdę obejmować zaczyna swemi śmiertelnemi uściskami Rzeszę niemiecką. Coraz więcej bezrobotnych nie korzysta już z żadnych zasiłków, które zresztą są niebywale niskie, wynoszą np. w Berlinie (!) 34 mk. niem. miesięcznie.

Zdarzyło się niedawno w berlińskim urzędzie dobroczynności, że kilka zrozpaczonych kobiet zostawiło w urzędzie swe małe dzieci poniżej lat 5-ciu i uciekło, nie mogąc patrzeć na głód swych maleństw, dla których nie mogły dostać ani pożywienia, ani węgla, ani też ubrań.

Bardzo znamienny jest telegram, jaki rząd Turyngji przesłał na ręce prezydenta Hindenburga, w którym Turyngja domaga się natychmiastowej pomocy państwa wobec potwornych rozmiarów, jakie przybrało tam bezrobocie. — Około 400 gmin stoi tam poprostu w obliczu głodu. Tak samo dzieje się w Saksonji i w całem zagłębiu węgla brunatnego, gdzie wszystkie kopalnie zastanowiono.

Burmistrzowie gmin prowicji Gotha, oraz inni urzędnicy tego okręgu zagrozili złożeniem mandatów wobec niemożności przyjścia z pomocą głodującej ludności. Istnieją tam gminy, jak naprzykład Schwarzwald, gdzie na zapomogi wydano rocznie 42.226 mk., a dochody całej gminy wynoszą 35.400 mk.! W pewnej gminie Turyngji na 600 mieszkańców ma pracę jeszcze 9 osób! Podatki płacą tam jeszcze dwaj nauczyciele, a burmistrz opłaca telefon z własnej kieszeni. W gminie Wildenspring na 447 mieszkańców, 410 żyje z zasiłków. — W miejscowości Frankenheim cała ludność jest bez pracy, t. zn. 1.200 osób, a mimo to w lecie przez trzy miesiące burmistrz nie wypłacał ani feniga zapomogi, tak, że ludność żyła z jagód, zbieranych w lesie. A co się tam dziać będzie w zimie?! Nic dziwnego, że mnożą się włamania i kłusownictwo, a landrat nie odważa się przejeżdżać przez wieś! Gdzie żandarmerja próbowała aresztować żebrzące dzieci, narażała się na pobicie.

Zresztą są i takie wypadki, że władze wystawiają formalnie t. zw. „Bettelscheine", co miało miejsce np. w okręgu Rudolfstadt, gdzie burmistrzowie poświadczają na piśmie mieszkańcom, iż jako od szeregu lat bezrobotni, nie otrzymujący od gmin żadnych zasiłków, mają prawo żebrać.

Tak wygląda sytuacja w Niemczech, które u nas, szczególnie na Śląsku, przez niesumiennych agitatorów i wysłanników Hitlera są przedstawiane, jako raj w porównainu z Polską.

Powodem tego stanu rzeczy jest nie tyle przegrana wojna, ile polityka bezmyślna, która zamiast szukać porozumienia z sąsiadami, każe Niemcom iść od awantury do awantury i wyrzucać miljardy na zbrojenia.

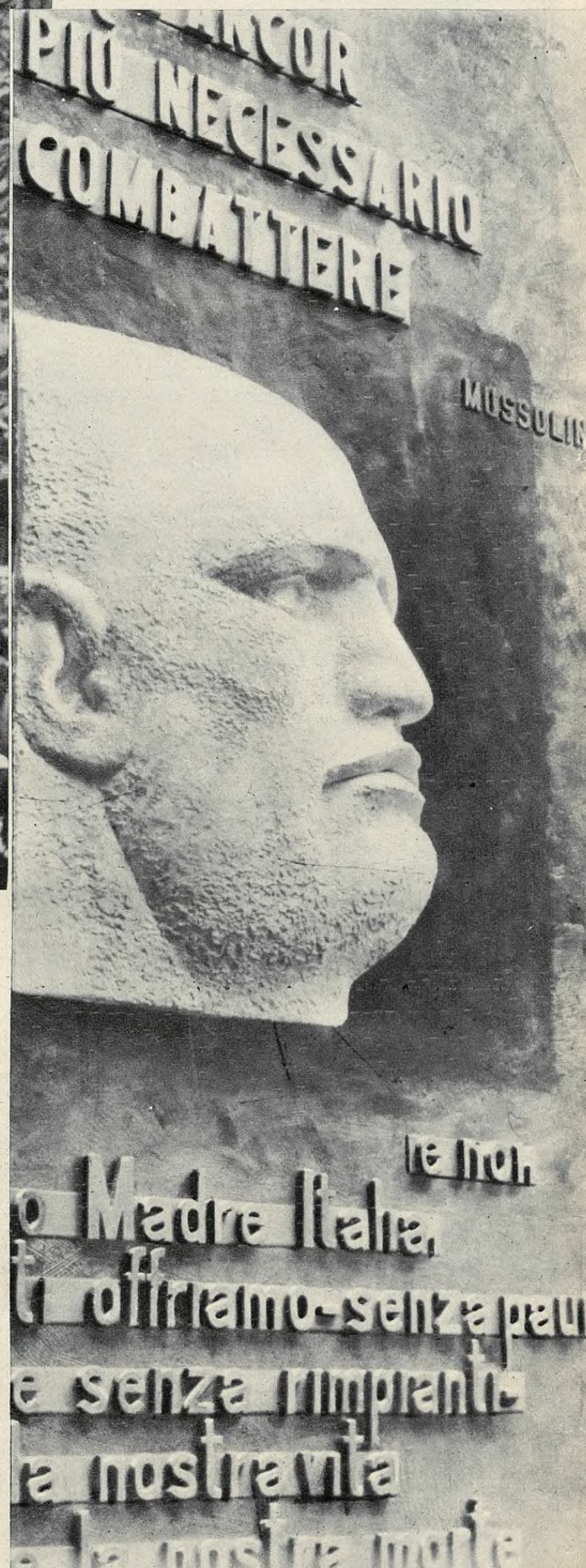
DZIESIĘCIOLECIE MARSZU NA RZYM.

Mussolini, przemawiający w Medjolanie przed katedrą, z okazji dziesięciolecia faszyzmu.
Wide-World Photos — Paris.

Włochy obchodzą dziesięciolecie faszyzmu. W tej chwili uwaga całego społeczeństwa skierowywuje się z natury rzeczy na Mussoliniego, jako twórcę faszyzmu i człowieka, który stał się na półwyspie Apenińskim centralną figurą, około której skupia się całe życie polityczne królestwa włoskiego. Mussolini należy do ludzi, „którzy sami siebie zrobili". To bowiem, do czego doszedł, zawdzięcza wyłącznie swojej żelaznej woli i charakterowi. Urodził się on dnia 29 lipca 1883 r. w Predappio, jako syn kowala. Ojciec jego był zapalonym socjalistą i wcześnie wpajał te zasady w swego syna. Nieokiełznana natura nie pozwoliła przyszłemu dyktatorowi siedzieć spokojnie nad książką. W szkole nie należał do najlepszych uczniów, z trudem zdaje egzamin na nauczyciela wiejskiego. Władze jednak mają go na oku, jako wywrotowca i skazują na więzienie. Ratując się przed więzieniem, ucieka Mussolini do Szwajcarji i tam zarabia jako murarz na życie, studjując równocześnie na uniwersytecie w Lozannie. Następnie w Lugano redaguje gazetę socjalistyczną, w najostrzejszym tonie. Powróciwszy po amnestji do Włoch, zakłada pismo „La Lotta di Classe" (walka klas). W 1912 r. zostaje skazany na sześć miesięcy więzienia za agitację antymiltarnią, w czasie kampanji o Trypolis. Redagując pismo „Avanti" w Medjolanie, wzburza do tego stopnia umysły, że w całych Włoszech przychodzi w czasie od 4. do 13. V. 1914 do krwawych zamieszek a w Romanji zostaje nawet obwołana republika. Wybuch wojny jednak zmienia radykalnie Mussoliniego. Z międzynarodowca staje się zapalonym nacjonalistą, występuje z partji socjalistycznej, zakłada własne pismo „Il Popolo d'Italia" i agituje za przyłączeniem się Włoch do Ententy, poczem jako ochotnik udaje się na front i walcząc w 11-tym pułku bersaljerów zostaje ranny.

Wojna ta przynosi Włochom zwycięstwo, ale równocześnie rozprzęga je wewnętrznie. — Za wzorem Sowietów, władzę po fabrykach i po miastach, a nawet w oddziałach wojskowych obejmują rady robotniczo-żołnierskie. Słaby rząd nie jest w stanie opanować sytuacji. Wtedy Mussolini tworzy pierwsze zawiązki faszystów. Napływają do nich dawni żołnierze frontowi. Faszyści uczą społeczeństwo, że gwałty wywrotowców najlepiej jest odpierać gwałtem. W razie strajku więc obejmują opuszczone przez robotników stanowiska, a względem opornych stosują karę chłosty, względnie poją ich rycynusem. Stopniowo bojówki Mussoliniego urastają do takiej potęgi, że stają się państwem w państwie. Wtedy Mussolini postanawia sięgnąć po władzę i 28. X. 1922 r. rozpoczyna swój historyczny marsz na Rzym. Król powierza mu misję utworzenia gabinetu i odtąd zaczyna się nowa era dla Italji. Mussolini zrywa z systemem liberalno-parlamentarnym i przechodzi do ustroju, którego kamieniami węgielnemi są: solidaryzm społeczny, hierarchja, nacjonalizm i przedstawicielstwo korporacyjne.

Zdławiwszy opozycję, której najistotniejszym trzonem byli socjaliści i t. zw. popolari (ludowcy, prowadzeni przez księży), nawiązuje do dawnych tradycyj rzymskich i stara się zarówno o materjalne, jak i moralne podniesienie swojego narodu i zapewnienie mu mocarstwowego stanowiska w koncercie europejskim.



Otwarta z racji dziesięciolecia faszyzmu „Wystawa rewolucji faszystowskiej w Rzymie" cieszy się wielkiem powodzeniem Na zdjęciu monumentalna rzeźba (głowa Mussoliniego) u wejścia do tej wystawy.
Keystone — Berlin.

Takie są dzieje Mussoliniego. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że Mussolini zajmował zawsze wobec Polski stanowisko jak najżyczliwsze, pomimo, iż względy polityczne każą mu raczej iść z Niemcami, aniżeli z Francją.

Dziś Mussolini w dziesięciolecie swojego dzieła z pewnością z rozrzewnieniem spogląda na swój skromny gabinet redakcyjny w Medjolanie, w którym pracował do dnia 28. X. 1922 r., a który obecnie został zamieniony na muzeum. Na biurku dawnego redaktora stoi ten sam telefon, przy pomocy którego Mussolini wydawał rozkazy wymarszu na Rzym. W rogu gabinetu widać chorągiew komunistyczną, pierwszą, którą zdobyli faszyści. W drugim pokoju z czcią przechowywane są szczudła, na których powrócił z frontu ranny kapral Mussolini. W pośrodku pokoju na dębowym pulpicie złożona jest wielka księga pamiątkowa, nad nią hełm bojowy Mussoliniego.

Dziesięć lat, długi szmat czasu! Mussolini jednak nie zmarnował go. Wykonany przez niego eksperyment udał się. Włochy otrzymały nowe oblicze. Nic więc dziwnego, że gdy Mussolini w dziesiątą rocznicę faszyzmu ukazał się tłumom, czy to w Rzymie, czy w Medjolanie, czy na otwarciu akademji Wychowania Fizycznego, czy też linji kolejowej Roma—Viterbo, czy na Wystawie rewolucji faszystowskiej, wszędzie witano go, jak imperatora. Bo też jest on niekoronowanym imperatorem, tak drogiej polskim sercom Italji.

K. W.



Mussolini, przyjmuje defiladę legjonu inwalidów wojennych na nowootwartej „Drodze imperium", która łączy Colosseum z Placem Weneckim.
Keystone — Berlin.



Mussolini, jako główny komendant milicji faszystowskiej, udaje się na przegląd czarnych koszul.
R. Sennecke.

GDY NAD ŚWIATEM PALIŁA SIĘ ŁUNA WOJNY.

Usiadł Marcin Biedrawa na zrudziałej trawie, położył obok siebie „kochmaszynę“, wyciągnął z zanadrza igłę i nitkę i zaczął szyć.

— Czapka to się jeszcze trzyma, a „mantel“ już się rozłazi — mamrotał do siebie. Ale po sprawiedliwości, to ma ten mantel swoich osiemnaście lat. Wyfasował go przecież, kiedy w 1914 r. szedł na wojnę.

Hej, pamięta te czasy! Ustrojony we kwiaty, w nowym mundurze, maszerował z „dwudziestką“ na dworzec. Po drodze patrzyły na nich roześmiane twarze tysięcy ludzi. Z okien i balkonów bił w niebo okrzyk: niech żyją! A muzyka grała, aż miło! Wydawało się wtedy wszystkim, że odtąd skończy się bieda i niedola i zacznie nowe życie. Tak przynajmniej wydawało się i Marcinowi Biedrawie i tym miljonom ludzi, którzy na zew wojny pospieszyli do szeregów i z bagnetem w ręku szli naprzeciwko lepszego jutra. Padali na polach bitew i użyźniali swoją krwią ziemię.

Te chwile Marcin Biedrawa dobrze pamięta. — Przymknął na chwilę oczy i wydawało mu się znowu, że siedzi gdzieś na froncie w wilgotnej ziemiance, i czyta list od żony. Przynieśli ten list w nocy, kiedy ogień ścichł i uczyniła się wielka cisza. Czytał w tym liście Marcin: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marja Matka Jego. Jak tam twoje powodzenie? bo nasze powodzenie nie bardzo. Dom się spalił, a nas ewakuowali na Morawy“. Ścisnęło się serce Biedrawie. Chciał odpisać, że jemu także źle, że dręczy go tęsknota, że gryzą go wszy, że dławi go głód, ale cóż z tego, kiedy pozwolono mu tylko wysłać kartkę z napisem: „jestem zdrów i dobrze mi się powodzi“. Aż przyszedł ów dzień niezapomniany. Biedrawa nie jadł i nie pił od dwóch dni, asekurował się na wypadek strzału w brzuch. O piersi się tam nie bał, bo miał na szyji mentalik od samego księdza proboszcza. Modlił się też gorliwie, aby go trafiło, ale tak delikatnie w nogę, albo w rękę, coby mógł iść do szpitala. No i trafiło go, kiedy z granatem w ręku, w hełmie stalowym na głowie szedł w ogniu huraganowym na zasieki. Przeleżał się potem w szpitalu przez kilka miesięcy. Przyplątała mu się także i malarja i jakieś bolenie we wnątrzu, tak, że zmarniał do cna.

Ale też zaraz się zameldował, kiedy mu powiedzieli, co się niby zrobiła Polska i że nie ma już żadnego cysorza. — Wrócił Biedrawa do kraju i wzięli go do wojska. Zjeździł z tem nowem wojskiem całe Kresy, przyuczył się nowej komendy i rad dworował sobie z młodych wojaków i tych psiekrwij bolszewików, co się aż pod Warszawę zapędzili i myśleli, że dadzą rady jemu, Biedrawie. Nie takich on tłukł pod Kraśnikiem, na Karście, we Francji. A potem Biedrawa wrócił do wsi. Zestarzał się, żona go odumarła, a dzieci poszły w świat. Córka do miasta, a syn kasik do Francji, tak, że został się sam.

Powodziło mu się jako tako, aż przyszedł ten, niby krezys, czy ta kryzys. Nie było co robić we wsi. Wziął więc Biedrawa kij i wędruje. Idzie w świat, w wytartym mantlu, w wojskowej czapce na głowie, z kochmaszyną w zawiniątku.

— Ej, wicie, ta kochmaszyna, trzyma się, choć to już, chwalić Boga, ma 18 lat.

Chodzi Biedrawa po świecie. Ale nie narzeka. — Zawsze, odkąd świat światem, będą chodzić żołnierze borem i lasem, z głodu przymierając czasem. Zawsze życie tego pokolenia, które tworzy historję, jest jedną wielką ofiarą, składaną na ołtarzu przyszłych pokoleń.

Trzeba jednak wierzyć, że z tej nędzy, łez ludzkich i znoju wykłuje się nowy porządek, o którym śnili ci wszyscy, którzy w czasie wielkiej wojny w bezmiernej tułaczce przemierzali pobojowiska Galicji, Karstu, Flandrji, Szampanji, Ukrainy i Kresów i którzy miljonami legli, niby nawóz pod siew nowego ziarna.

Marcin Biedrawa nie narzeka. Usiadł i łata swój stary mundur, poszarpany w ogniu huraganowym. Wie, że teraz jest jesień, że lecą liście z drzew i że zbliża się zima. I wie, że kiedyś przyjdzie wiosna, że zazielenią się drzewa, że zaświergocą ptaki, i na jego siwą, steraną głowę posypią się białe kwiaty kwitnącej jabłoni. I wie, że wtedy uśmiechnie się szczęście, do was, którzy idziecie, do was młodzi i najmłodsi...

Wy bowiem dopiero będziecie spożywać owoc z tragicznego drzewa wojny.

Jan Lankau.



Weteran z r. 1914.



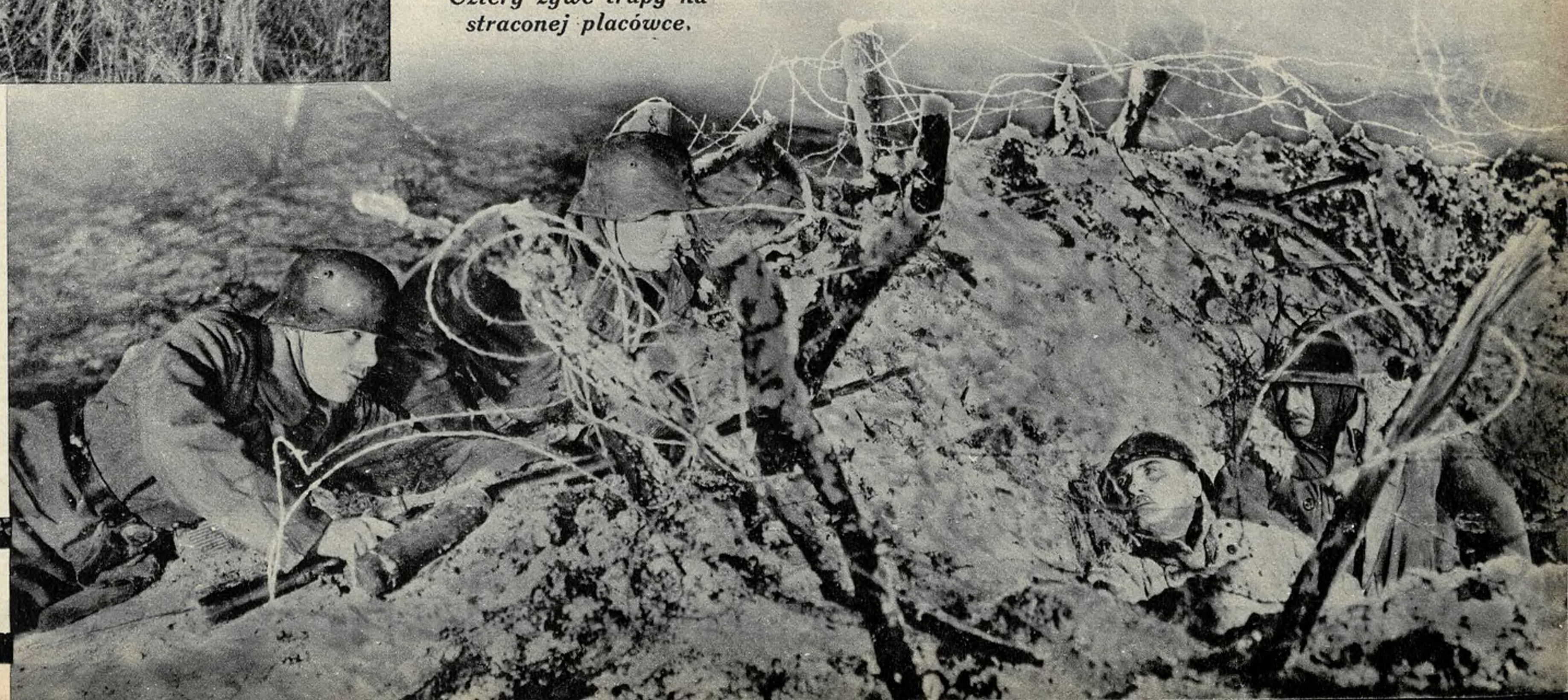
Atak tanków na froncie zachodnim.



Olbrzymi pocisk armatni z czasów wielkiej wojny, wykopany pod Przemyślem.



Artyleryjski punkt obserwacyjny na froncie włoskim.



Cztery żywe trupy na straconej placówce.

NAJWIĘKSZY OKRĘT PASAŻERSKI ŚWIATA.

W tych dniach został w porcie Saint Nazaire we Francji spuszczony na morze największy okręt pasażerski świata pod nazwą „Normandja“. W walce o niebieską wstęgę oceanu Atlantyckiego dotychczas brały udział przedewszystkiem Niemcy i Anglja. Ostatnio rekord szybkości przeprawy przez Atlantyk zdobyli Niemcy. Anglja, która przez kilkanaście lat dumnie dzierżyła niebieską wstęgę oceanu, zamierzała pobić rekord Niemców i rozpoczęła budowę dwu olbrzymich okrętów. Z powodu sytuacji kryzysowej i przesilenia, panującego w komunikacji morskiej, Anglicy zaprzestali budowy i rozpoczętego dzieła nie dokończyli. Francja jednak nie zrażała się ciągłem wzrastającem przesileniem gospodarczem, tylko dzieło, podjęte w styczniu 1931 r. doprowadziła w czasie bardzo szybkim, bo w niecałych dwu latach do szczęśliwego końca.

Trudno sobie wyobrazić, jak olbrzymi jest ten parowiec. Długość jego wynosi 313 m., moc jego motoru 160.000 KM., ciężar przeszło 31.000 tonn, wyporność 75.000 tonn, napęd okrętu jest turboelektryczny. Okręt posiada 29 kotłów wodnorurkowych, wytwarzających parę o 28-miu atmosferach i o temperaturze 350 stopni. Para ta porusza 4 turbiny, których energja nie udziela się bezpośrednio 4-em śrubom okrętowym, tylko za pośrednictwem czterech olbrzymich generatorów elektrycznych. Generatory te wytwarzają prąd o napięciu 5.000 Volt. Dopiero 4 olbrzymie silniki, zasilone tym prądem są bezpośrednio połączone ze śrubami okrętowemi. Mogłoby się wydawać, że cały ten napęd jest cokolwiek skomplikowany, jednakowoż przedstawia on szereg zalet w porównaniu z dawniejszym napędem wyłącznie turbinowym. Napęd turboelektryczny jest o wiele bardziej elastyczny, nie wymaga tylu trybów, nie powoduje tylu wstrząsów, które na okręcie są dosyć przykre dla pasażerów.

Chcąc mieć pewne wyobrażenie o ogromie takiego kolosa oceanicznego można przytoczyć, że n. p. długość rurek, znajdujących się w kotłach wynosi 315 km, rurek w kondenzatorach i przegrzebaczach 300 km., długość rur kanalizacyjnych 1.200 km., prawie tyle, co w dużem mieście. Przed budową okrętu musiano zrobić 7.000 planów, wykonanych przez 27 inżynierów i 250 kreślarzy. Samego papieru na rysunki zużyto 50.000 metrów kwadratowych. Można sobie też wyobrazić, że spuszczenie na morze takiego stateczku nie idzie tak łatwo. — Wprawdzie doki, w których okręt jest zbudowany, są lekko nachylone ku morzu, tak, że okręt powinien własnym ciężarem zjechać, niemniej jednak musiano zużyć 43.000 kg. łoju, 1.100 kg. mydła, 2.500 kg. smalcu, to jest razem 46.000 kilogramów tłuszczu, celem zmniejszenia tarcia, aby okręt łatwo ześlizgnął się na fale oceanu. Sam ten tłuszcz kosztował 150.000 franków.



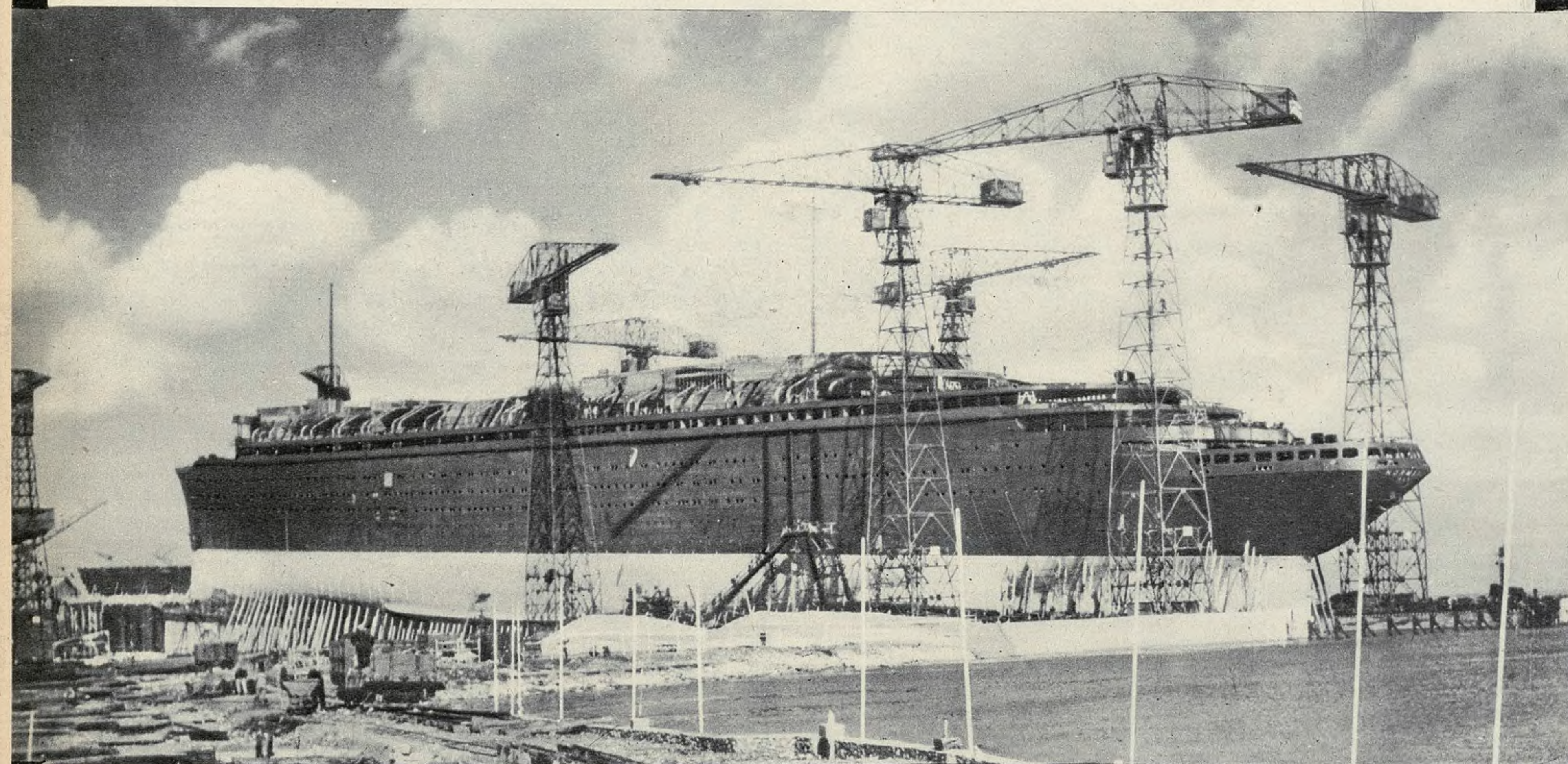
W Saint Nazaire we Francji spuszczono na wodę największy na świecie okręt pasażerski. W uroczystościach brał udział prezydent Lebrun, którego widzimy na zdjęciu, kroczącego na czele ministrów i innych dygnitarzy państwowych.

A teraz co do szans wyzyskania tego parowca w ruchu pasażerskim. Kompanja francuska, która parowiec wybudowała, zamierza wprowadzić kurs tygodniowy, to znaczy, że co tydzień parowiec opuści brzegi Ameryki, względnie Europy. Czas przejazdu włącznie z postojem w Plymouth, ma wynosić mniej niż pięć dni. W planie jest budowa drugiego takiego parowca, tak, aby równocześnie mogły kursować co tydzień dwa takie statki w przeciwnych kierunkach. O kosztach budowy tego parowca na razie nie wiadomo dokładnych szczegółów, zdaje się, że Francuzi nie chcą się przyznać do nich, tembardziej, że rentowność takiego transatlantyku pozostaje wobec silnie zmniejszonego ruchu pasażerskiego pod znakiem zapytania. Na razie pociesza się opinja tem, że sama budowa tego parowca dała tysiącom robotników zatrudnienie przez dwa lata i oczywiście przemysł francuski niemal wyłącznie korzystał z zamówień. Jest to poprostu inwestycja, obliczona na dłuższą metę, która nie zamortyzuje się zbyt szybko.

Można się domyśleć, że „Normandja“ pod względem luksusu nie pozostawia dużo do życzenia. Jeżeli za niecałych pięć dni można przebyć cały Atlantyk na stosunkowo bezpiecznym okręcie, to wątpliwem jest, czy potrafi konkurować z takim parowcem ruch sterowcowy, usilnie forsowany przez Niemców i Amerykanów.

Ciekawem jest także, czy francuski statek pobije rekord niemiecki, ale o tem dowiemy się już niezadługo.

Inż. J. A.



Statek „Normandja“. Ma on pojemności 75.000 ton i stanowi ostatni wyraz techniki. Scherl.



Kordon marynarzy, powstrzymujący tłumy publiczności, które przybyły na uroczystość spuszczenia okrętu „Normandja“ na wodę w Saint Nazaire.

BAGIENKO ZE SZKLANKI WODY.

MIŁOŚĆ I MAŁŻEŃSTWO W ROSJI SOWIECKIEJ.

Zaraz po przewrocie w październiku 1917 r. Lenin wydał dekret o małżeństwie. Na mocy tego dekretu, śluby kościelne zostały zniesione, a na nowożeńców włożono obowiązek rejestrowania małżeństwa u specjalnych urzędników administracyjnych. — Kto więc chciał się żenić, zgłaszał się z papierami do komisarza i podpisywał deklarację. Także uzyskanie rozwodu nie przedstawiało żadnych trudności. Wystarczało pójść do urzędu administracyjnego i zameldować o tem.

Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1925 i wprowadził takie rozluźnienie obyczajów, taką rozpustę, a równocześnie taki nihilizm seksualny, że sprawą tą zainteresował się sam Lenin i w słynnych swoich rozmowach z Klarą Zetkin wyraził bardzo znamienny pogląd na to jedno z najistotniejszych zagadnień socjalnych. Lenin przedewszystkiem rozprawił się z t. zw. teorją szklanki wody. Wedle tej teorji, tak, jak wypija się szklankę wody, bez żadnych zobowiązań na przyszłość, tak samo mężczyzna powinien zbliżać się do kobiety, jako do źródła chwilowej rozrywki i odchodzić wtedy, kiedy mu się podoba i gdzie mu się podoba, nie troszcząc się więcej o objekt swojej miłości. Oczywiście to samo prawo przysługuje i kobietom. Troskę o dzieci pozostawia ta teorja żłóbkom, utrzymywanym przez państwo.

Lenin, który sam był ascetą, z rozgoryczeniem patrzył na rozpasanie, jakie ogarnęło całe Sowiety. Ale fala rozpasania była już zbyt wielką, aby ją można było ująć zapomocą papierowych nakazów. Życie zaś wysunęło nowy problem. Oto poddani Lenina poszli o krok dalej. Zamiast bowiem rejestrować swoje żony, żyli z niemi bez żadnej sankcji państwowej, wymyśliwszy sobie teorję, że małżeństwo powstaje wtedy, kiedy ludzie razem mieszkają i mają dzieci. Ponieważ tych nieusankcjonowanych małżeństw było znacznie więcej, niż rejestrowanych, przeto władze sowieckie zmuszone były w 1927 r. (styczeń) wydać nowe prawo małżeńskie. Treścią tego prawa jest zupełne odpaństwowienie małżeństwa, t. zn., że państwa w zasadzie nic nie obchodzi, kto z kim i jak długo żyje.

Zagadnienie małżeństwa sprowadza się tu właściwie tylko do alimentów, to znaczy, że strona silniejsza ekonomicznie w razie rozwodu obowiązana jest pomagać słabszej. Naturalnie nie przez całe życie, tylko przez rok co najwyżej. Najwyższa wysokość zaś takich alimentów wynosi dziennie przeciętną wysokość dziennych zarobków robotnika. W myśl tego kodeksu, dzieci małżeństw niezarejestrowanych mają te sama prawa, co zarejestrowanych. Żona nie jest obowiązana mieszkać z mężem, ani towarzyszyć mu w razie przesiedlenia się w inne miejsce, nie przyjmuje także jego nazwiska. Po ślubie małżonkowie umawiają się, jakie obiorą sobie nazwisko — i często się tak zdarza, że mąż otrzymuje nazwisko żony.

Pojęcia takie, jak zdrada małżeńska i niewierność — w kodeksie sowieckim wogóle nie istnieją, nie zna ich także najmłodsze pokolenie, które wybucha śmiechem, gdy opowiada mu się, że na Zachodzie małżonkowie zachowują sobie wierność do końca życia i składają ją w tym duchu przysięgę.

Niedozwolone jest tylko małżeństwo z umysłowo chorymi i z najbliższem rodzeństwem. Poligamja jest zakazana, szczególnie surowo karana jest na dalekim Wschodzie wśród ludów mahometańskich — gdzie przez religję była zalecona.

Takie są w najogólniejszych zarysach reformy, dotyczące życia seksualnego i małżeństwa, przeprowadzone za czerwonym kordonem. Oznaczają one zupełne rozbicie rodziny — i, jak się ktoś słusznie wyraził, nie tyle wyzwolenie serca, ile „mięsa". Wprawdzie w ostatnich czasach budzi się w Rosji, szczególnie wśród starego pokolenia, reakcja przeciwko podobnej moralności, jako prowadzącej do hedonizmu, niegodnego proletarjatu, ale protesty te spotykają się z drwinami.

— Wam starzy — odpowiadają młodzi, a szczególnie młode — nie potrzeba już małżeństw, ani rejestrowanych, ani nierejestrowanych, bo wyście już wasz czas przeżyli...

Charakterystycznem jest, że z tych moralistów najgłośniej dworują sobie kobiety.

Takie przemiany dokonały się w ciągu ostatnich piętnastu lat w Rosji. Państwo to leży zbyt blisko naszej granicy, abyśmy mogli udawać ślepych i głuchych i nie interesowali się tem, co się tam dzieje.

J.



Typ robotnicy sowieckiej z Azji środkowej. Jest ona kierowniczką instytutu jedwabniczego w Taszkiencie.



Szczególnie głębokie przemiany dokonały się za reżimu sowieckiego w rosyjskiej Azji środkowej, gdzie kobiety żyły dotąd, zgodnie z nauką Mahometa, w zupełnem odosobnieniu. Obecnie uzyskały one pełnię praw. Na zdjęciu Uzbekowie (Turkiestan) przy obiedzie. Dawniej zasiadanie przy stole z mężczyznami było kobietom wzbronione.



Czerwonoarmiejcy, tańczący na murze, przy dźwiękach harmonji. Salonowe tańce europejskie są w republice sowieckiej zakazane, także niedozwolone jest granie romansów cygańskich, któremi rozbrzmiewały wszystkie większe miasta w przedwojennej Rosji i Warszawie.

W CICHYM DOMKU



Prezes Rady Ministrów p. Aleksander Prystor udaje się na sesję sejmową. Obok p. premjera wojewoda warszawski p. Jaroszewicz.



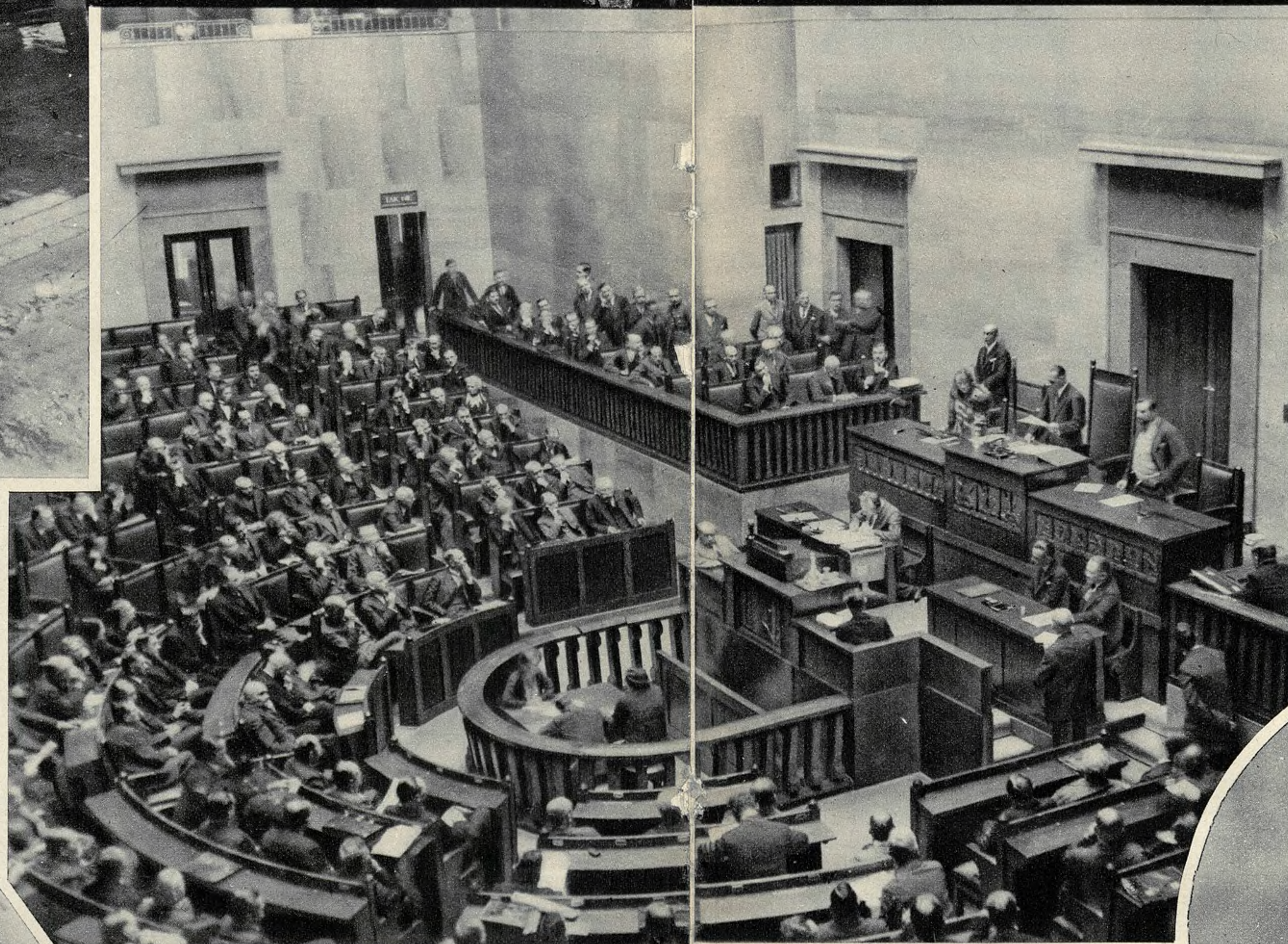
Marszałek Sejmu p. Dr. Świtalski.



Grupa posłów podhalańskich z Klubu BBWR w bufecie sejmowym. Siedzą od prawej: poseł Gwiżdż, gen. Galica, poseł Hyla i poseł Szyszko z Krakowa.



Leader opozycji, przywódca Stronnictwa Narodowego, b. marsz. Wojciech Trąmpczyński (po lewej).



Dnia 3. b. m. nastąpiło otwarcie sejmowej Sesji budżetowej. Na zdjęciu moment otwarcia Sejmu przez pana marsz. Świtalskiego. Na lewo ława rządowa, w pierwszym rzędzie siedzą: minister Spraw Wewnętrznych Pieracki, premjer Prystor i minister Skarbu Zawadzki.



Poseł Wiślicki (BBWR) w rozmowie z kolegami.

Ulica Wiejska. Pusto.

Pada deszcz. Typowa jesienna pogoda. Godzina 9½ rano. Przed gmach sejmowy zaczynają zajeżdżać auta.

Ministrowie. Wyższe szarże ministerjalne. Senatorzy. Posłowie.

Przez dwadzieścia minut trwa przed gmachem sejmowym ożywienie, poczem senność ogarnia z powrotem ulicę Wiejską. Gmach sejmowy, cichy, dostojny, ożywił się. Właściwie, nie tyle ożywił się, ile zaludnił. Panuje w nim ruch, ale ruch mechaniczny. Rozmowy w kuluarach mają naogół charakter prywatny. O sesji mówi się niewiele. Zgóry wiadomo, co będzie, kto i jak będzie przemawiał, jakie będą rezultaty.

Godzina 10-ta. W kuluarach rozlegają się dzwonki. Dzwonią długo, uparcie, jak sygnaturka na mszę poranną.

Sala sejmowa wypełnia się. Posłowie stawili się prawie w komplecie. Galerja dla publiczności pusta. Loża dziennikarska średnio zapełniona.

Panuje nastrój, jak na „akademji dla uczczenia...". Godz. 10 m. 20. Marszałek Świtalski otwiera sesję sejmową. Po wstępnych ceremonjach udziela głosu p. ministrowi skarbu Zawadzkiemu.

P. min. Zawadzki wygłasza przemówienie, dotyczące preliminarza budżetu na rok 1933/34. Trudne zadanie, gdy się mówi o preliminarzu deficytowym. Minister stawia sprawę po męsku, z pewnym rzeczowym optymizmem. W takiej samej sytuacji są zresztą prawie wszyscy ministrowie skarbu innych państw. Wszyscy wykazują w swych przemówieniach pewien optymizm. W każdym razie nie wolno załamywać rąk i szerzyć defetyzm.

Po mowie min. Zawadzkiego zaczyna się dyskusja generalna. Dotyczy ona nietyle budżetu, ile pretensyj politycznych. Słyszymy po raz nie wiem który, te same piosenki, w interpretacji tych samych wykonawców.

Przemówień sala słucha spokojnie, nawet apatycznie. Minimalna ilość „głosów z sali". Komuniście w środku przemówienia Marszałek Świtalski odbiera głos.

Po wysłuchaniu lamentów i końcowem przemówieniu min. Zawadzkiego, który stwierdził, iż mówcy nie wnieśli od siebie nic konstruktywnego, ograniczając się wyłącznie do negacji, preliminarz odesłano do Komisji Budżetowej itd., poczem odczytano wnioski i interpelacje.

Po dziesięciogodzinnem posiedzeniu sejm został odroczono na dni 30.

Rząd był obecny prawie w komplecie (oprócz P. Marszałka Piłsudskiego i p. min. Spraw Zagr. Becka). Min. Pieracki parę razy ingerował podczas przemówień.

Naogół wszystko odbyło się grzecznie. Jedyną „manifestacją" bezgłośną były czarne opaski na rękawach posłów Stronnictwa Ludowego z posłem Witosem na czele.

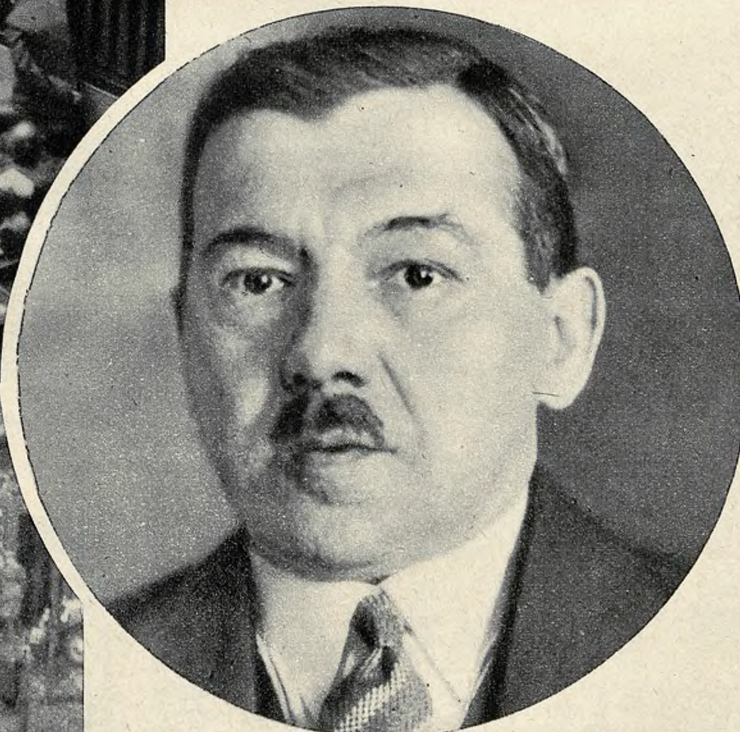
W kuluarach do końca było cicho i nudno.

Gdy wychodziliśmy — deszcz padał w dalszym ciągu.

W bufecie ruch oszczędnościowy.

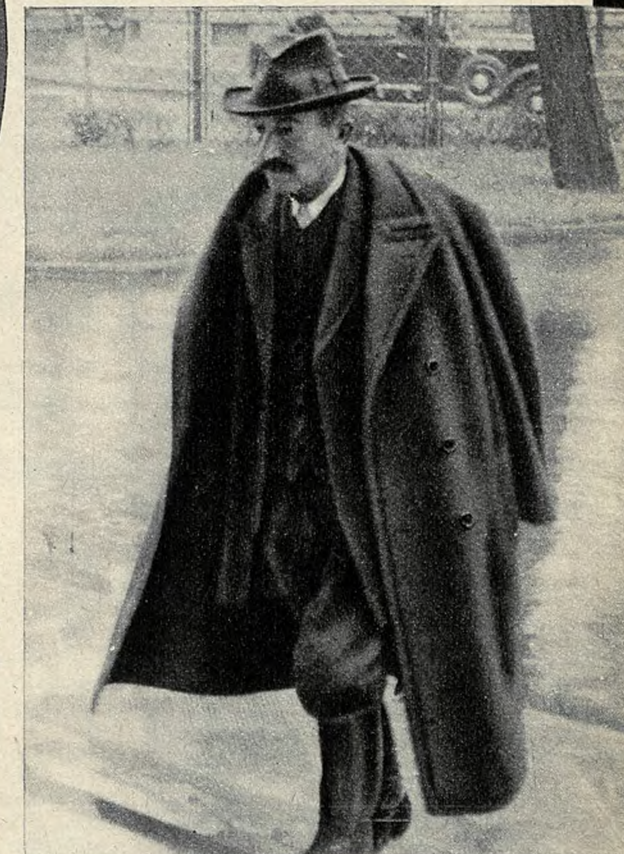
Taki był przebieg jednodniówki sejmowej z dnia 3 listopada 1932 r.

Bocz.



Minister Skarbu dr. Zawadzki wygłosił w Sejmie dłuższe przemówienie, w którem omówił preliminarz budżetowy i ogólną sytuację finansową państwa.

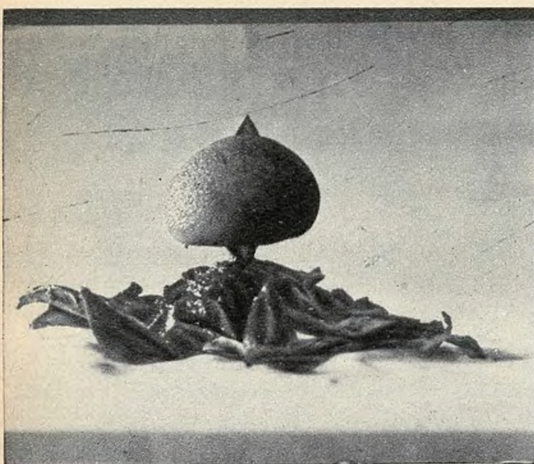
WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONAŁA AGENCJA FOTOGRAFICZNA „ŚWIATOWIDA".



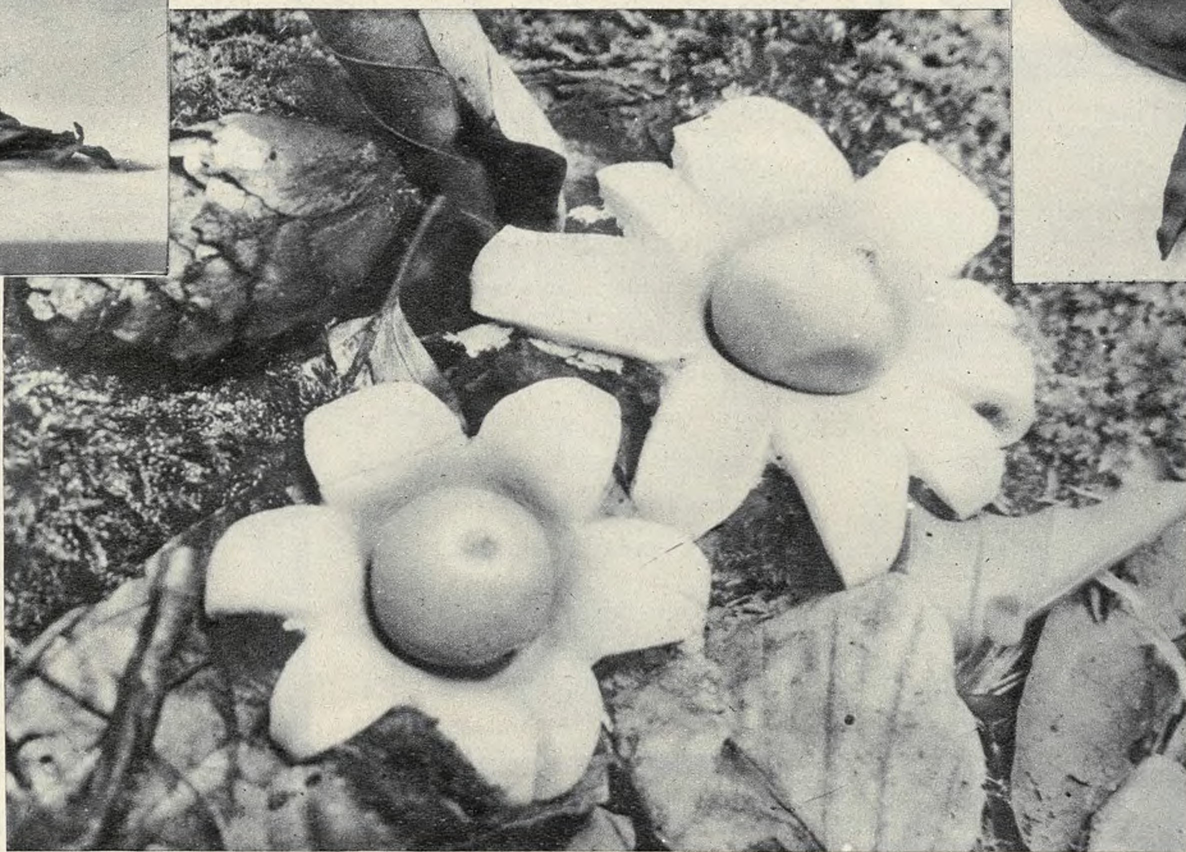
Przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego poseł Witos wchodzi do gmachu sejmowego.

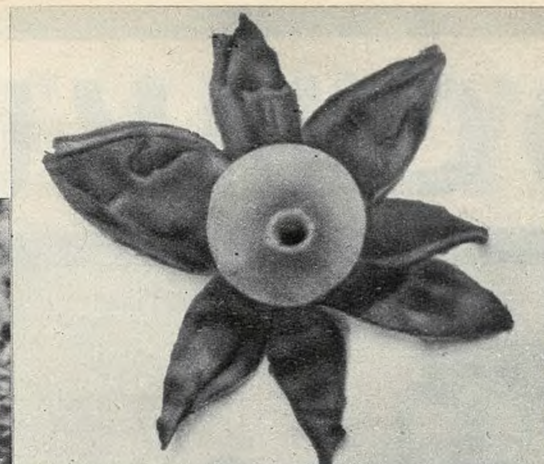
CZŁOWIECZEK LEŚNY.

Z LISTOPADOWYCH WĘDRÓWEK ZA GRZYBAMI.



Geaster bruzdowany. Spotyka się go jesienią w trawie, lub w mchu, w przerzedzonych lasach, lub na podleśnych pastwiskach i łąkach.
Fot. Teodorowicz, Poznań.





Geaster bruzdowany, widziany z góry.
Fot. Teodorowicz. Poznań.

Grzyb geaster frendzelkowany, zwany także „człowieczkiem leśnym". Wszędzie zagranicą znajduje się on przeważnie pod ochroną przyrody.
Fot. Jarosław Urbański.

Jesienią, gdy gęstwy skupień roślinnych już się przerzedzają, nieprzyuczony do poszukiwań przyrodniczych laik łatwiej napotkać może u stóp bezlistnych już krzaków, lub pod czołgającemi się po ziemi wiechciami świerków, istotkę dziwaczną a przepiękną, nazwaną słusznie przez Niemców „das Waldmännchen", „człowieczek leśny", Jest to, zaliczany przez naukę dawniej do t. zw. Antropomorfów, t. j. istot podobnych do człowieka, grzyb wyższy, purchawkowaty, nazwany przez naukę nowoczesną mianem „geaster".

Wyraz ten (oznaczający z greckiego: „ge" = ziemia i „aster" = gwiazda, tyle, co „gwiazda ziemna") wejść winien w polską nomenklaturę naukową w obcem swem brzmieniu z racji podwójnej: oto, iż nazwa „geaster" umiędzynarodowiła się już wszędzie na świecie i spopularyzowała, powtóre, że przyjąwszy do słownictwa polskiego wyraz „astry" na oznaczenie znanych powszechnie kwiatów jesiennych, z tąż samą sprawiedliwością przyjąć możemy i wyraz „geastry".

A teraz wyobrazić sobie proszę na 2 do 3 cm. pod powierzchnią ziemi kulkę niewielką, szarawą, o powierzchni jakby watowatej, chropawej, pełnej to ziarnek piasku, to roślinnych szczątków, poprzerastanych wełnistą tkanką grzyba.

Kulka ta, osiągnąwszy wielkość maksymalną, poczyna w kilku lub kilkunastu miejscach na swej powierzchni, w kierunku ziemskich południków, zarysowywać się i pękać. Z chwilą zupełnego obluźnienia się powstałych szpar, poczyna się dziać rzecz zgoła dziwna! Oto wycinki powierzchni kulki, jak u obieranej w taki sam sposób przez nas pomarańczy, poczynają od góry odstawać i zawijając się tulejkowato na zewnątrz, przedostają się zwolna pod podstawę kulki. Porównanie roboty geastra z obieraną przez nas pomarańczą jest o tyle słabe, że chcąc w podobny sposób zwinąć poprzecinaną przez nas jej skórkę, musimy uczynić to własnoręcznie, gdy mądrala geaster czyni to wszystko sam bez pomocy noża i palców.

Ale słuchajmy dalej! Oto pozwijana już zewsząd pod podstawę grzyba skórka, poczyna się znów wyprostowywać, tym razem w kierunku ukośnym do środka ziemi, a trafiając w niej na opór i nie mogąc pogłębić się w ziemię, skierowuje energję swą w stronę wprost przeciwną. Rezultat tego wysiłku jasny; oto wszystko to, co znajduje się ponad zwojami skórki, wypycha się ku górze, rozpulchniona ziemia osypuje się na boki, a z głębi powstałego w ten sposób jakgdyby krateru, wznosi się zwolna w sposób prawdziwie czarodziejski wydęta, mała, krągła purchaweczka na kilku do kilkunastu czasem nawet łukowato podgiętych pod nią wycinkach pierwotnej zewnętrznej skórki, jakgdyby nóżkach. Czas jakiś ten dziwo twór, soczysty jeszcze, złączony jest od środka pozaginanych nóżek cieniuchną niteczką z grzybnią macierzystą, wegetującą w ziemi. — Wkrótce jedna część naziemna grzyba wysycha, treść kulistej purchawki zmienia się w niezmierzoną wprost ilość zarodników; osłonka wydymającej się coraz bardziej purchawki pod naciskiem wewnętrznym pęka na samym cyplu i następuje, jak zwyczajnie u purchawek, wystrzał, wysypujący wysoko w powietrze pierwszą chmurę zarodników dojrzałych z warstw najgórniejszych. Lecz koniec nie na tem! Oto niteczka, wiążąca dotąd grzyba na miejscu, obsycha również i urywa się, a geaster uzyskuje zupełną samodzielność. Tej używa on teraz długo w sposób, jak zobaczymy, bardzo roztropny i pracowity. Bo oto, wyschnąwszy już całkowicie i stawszy się leciuchnym jak piórko, zdaje się teraz geaster na wolę kapryśnych wiatrów, jak i tego wszystkiego, co po lasach łazi, myszkuje, gospodarzy. Niech tylko bowiem usiądzie na jego wyniosłej purchaweczce mucha, a już pod naciskiem ciężaru ugięła się lekko elastyczna powłoka purchawki, wydymająca skutkiem tego, jak miech, chmarę zraodników. Obsypana niemi mucha otrząsa się, lecz każdy jej ruch powoduje nowe subtelne wybuchy pyłku; wreszcie zwyciężona ucieka, unosząc na sobie w dal szeroką zarodniki grzyba i rozsypując je wszędzie, gdzie usiądzie. Ale najlepszymi protektorami geastrów są wiatry i deszcze. Pierwsze, miotając leciuchnym geastrem na wszystkie strony, powodują wysypywanie się olbrzymich już chmur zarodników za każdem opadnięciem grzyba na ziemię, deszcz zaś, bijąc kroplami w purchawkę, jak w bęben, wyciska z niej za każdem uderzeniem istne fontanny pyłku, który strumienie wody deszczowej porywając z sobą, roznoszą na dalekie nieraz bardzo przestrzenie.

Niemiecki mykolog Gackstatter opisuje niezmiernie interesującą obserwację, jaką udało mu się podchwycić w czasie ulewnego deszczu w jednym z lasów świerkowych w okolicach Sztutgartu. Zaskoczony w czasie grzybobrania nagłą ulewą, schronił się wraz z synami w gęstwie starych świerków. Po chwili usłyszeli jakby jakieś ciche wystrzały, następujące nieregularnie a gęsto jeden po drugim. Zainterygowani temi w ciszy leśnej niezwykłemi odgłosami, poczęli rozglądać się skwapliwie, szukając ich źródła; i po chwili oczom ich przedstawił się widok nieoczekiwany i — jak opowiadają — niezapomniany!

Oto pod zwieszonemi nisko ku ziemi wiechciami sąsiedniego starego świerka, czaił się dziwaczny leśny ludek, złożony z 2 dojrzałych w pełni geastrów wilgociomierzów. Z górnych piąter świerka opadały wciąż duże, ciężkie krople wody deszczowej. Gdy która trafiała w purchawkę geastra, wywoływała odgłos taki, jak uderzenie prztyczka ręki w mały bębenek, lub puste pudełko od zapałek, powodując równocześnie wybuch gęstej chmary zarodników. A ponieważ geastrów było tam aż dwadzieścia, a krople spadały, obficie, więc łatwo wyobrazić sobie efekt słuchowy i wzrokowy takiej nieoczekiwanej leśnej kanonady.

Geastrów żyje na całej kuli ziemskiej około 60 gatunków, dotąd przez naukę zaobserwowanych. Monografję ich posiada literatura naukowa jedną zaledwie; jest to dziełko C. G. Lloyd'a: „The Geastrae", Cincinnati 1902, o 44 stronicach i 80 rycinach, a że w tym przedmiocie jedyne — przeto dziś już za żadną zgoła cenę do nabycia niemożliwe.

Geastry, zwane w świecie też „ozdobą lasów", chronione są wszędzie poza Polską na równi np. z alpejskiemi szarotkami. I — jak szarotki alpejskie, godne są one — zdaniem mojem — stać się jednym więcej motywem naturalnym dla sztuki zdobniczej!

Prof. Feliks Teodorowicz.





Kamizelka jasno-niebieska do ciemnego kostjumu i białych bluzek, bardzo praktyczna na zimę.

Kostjum zimowy z ciemno-zielonej wełny. Oryginalny kołnierz i zarękawek z łapek perskich baranków. Kapelusz koloru kostjumu.



KAMIZELKI, BLUZY, PULLOVERY DO KOSTJUMU.



Zawsze modna i świeżo wyglądająca bluzeczka biała z crepe de Chiny z kołnierzem renwersowym haftowanym.

Kobieta współczesna zajmuje obecnie liczne stanowiska w życiu publicznem, które każą jej strój dostosowywać do tego środowiska, w którem pracuje. Wszędzie bowiem — w domu i na ulicy ubiór kobiety jest przedmiotem bacznej, choć nie odrazu ujawnianej obserwacji. W biurach, szkołach i wszelakich urzędach, gdzie panie obcują nietylko z współpracownikami, ale także z publicznością, chętną zawsze do krytykowania nietylko sposobu urzędowania i pracy kobiet, ale także ich ubioru, ich prezencji zewnętrznej, moment ten jest jeszcze ważniejszy.

Choćby zatem środki, coraz rzeczywiście skromniejsze, nie pozwalały paniom zajmującym stanowiska urzędowe, na specjalny wykwint stroju, to o jednem zawsze w takich razach pamiętać należy. Skromny ubiór dłużej da się nosić bez znudzenia, aniżeli strojną sukienkę. A więc do biura ubierać się jak najskromniej, a zato z wyszukaną czystością i schludnością.

Wymarzonym do takich praktycznych celów jest kostjum z dobrej wełny, którego spodniczka nie mnie się i zawsze elegancko wygląda. Kilka bluzek kolorowych, nawet własnoręcznie wykonanych szydełkiem, wystarczy na całą zimę, a co najważniejsze, bluzy ułatwiają przy jednostajności kostjumu odmianę sylwetki przez umiejętne dobranie do danego typu urody bluzy, kamizelki, pulloweru i t. d.

W tym stroju spędza dziś kobieta połowę conajmniej swego życia. Słusznie więc należy nań szczególną zwrócić uwagę, pamiętając zawsze o zasadzie, że lepiej za skromnie ubrać się do pracy, niżeli grzeszyć brakiem umiaru i przejaskrawieniem tualety. Kto lubi się stroić i pięknie ubierać, a stać go na to, ma jeszcze czas poza pracą zawodową na pofolgowanie tym skłonnościom. Pozostaje przecież życie prywatne, towarzyskie zebrania, teatr, dancingi i t. d., gdzie efektowniejsze tualety są na miejscu i nawet pożądane.

I tu i tam umiejmy okazać swój dobry smak. W. W.

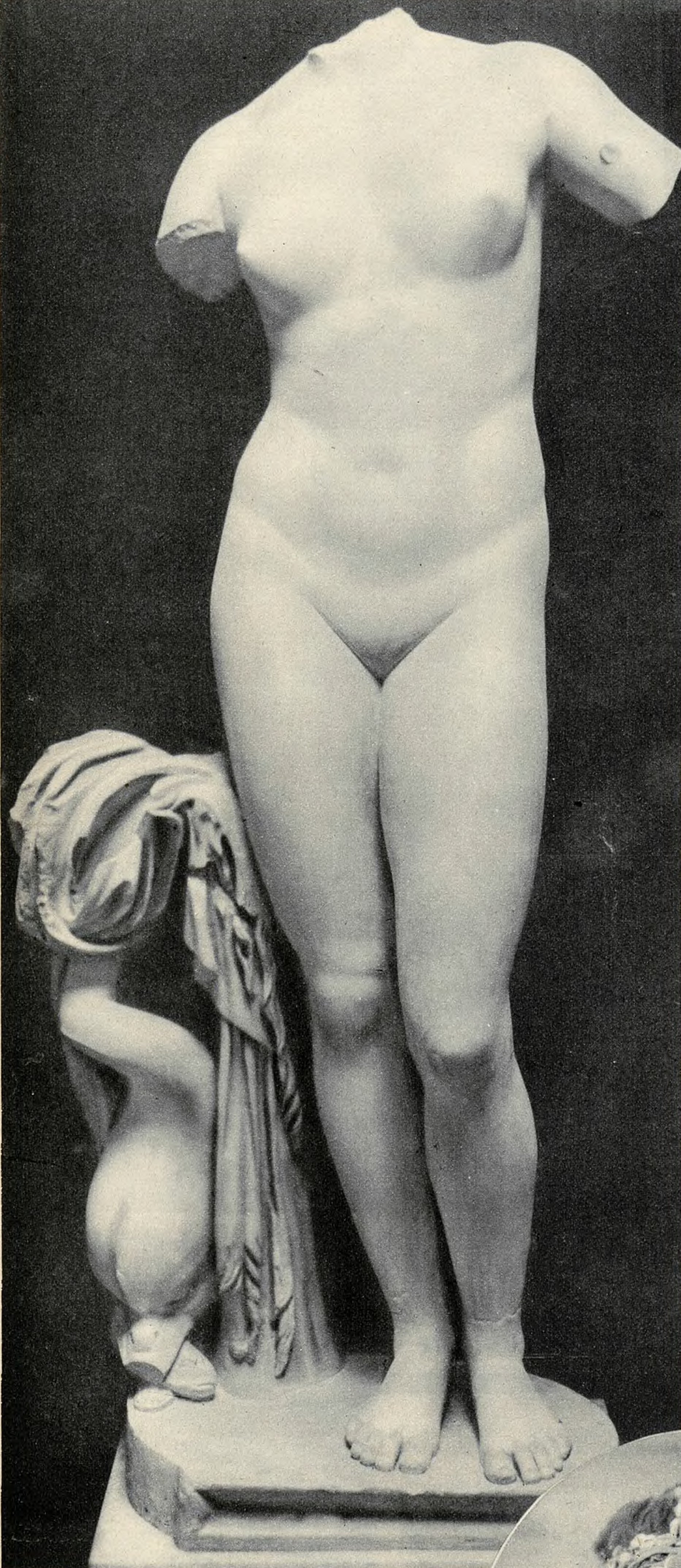


Pullover ręcznej roboty w skośne pasy w czterech kolorach: białym, jasno-zielonym, ciemno-zielonym i czerwonym.

W POSZUKIWANIU GROBU ALEKSANDRA WIELKIEGO.



Z Bengasi (na zdjęciu), stolicy włoskiej kolonji afrykańskiej Cyrenajki, wyruszyła ekspedycja naukowa do oazy Siwa, na poszukiwanie grobu Aleksandra Wielkiego.



Wenus z Bengasi, rzeźba starogrecka, znaleziona w piaskach pustyni.

Na zachód od doliny Nilu, w pustyni Lilijskiej istnieje pewna liczba oaz stanowiących niejako stację na drodze karawanowej z Kairo do Bengasi stolicy włoskiej kolonji Grenaiki. Najważniejszą z nich jest oaza Siwa, leżąca na terytorjum Egiptu już w pobliżu granicy włoskiej, cel obecnej ekspedycji naukowej włoskiej pod przewodnictwem archeologa prof. E. Preccio z Rzymu. Ekspedycja ta wyruszyła z Bengasi na poszukiwanie w oazie grobowca Aleksandra Wielkiego, o którym wie się z pewnością, że został pochowany w Egipcie początkowo w Memfis a potem prawdopodobnie na terytorjum ulubionej przez bohatera oazy Siwa. Oaza ta, słynna w starożytności ze świątyni Jowisza Ammońskiego, jeszcze dziś przedstawia, istny ogród z szemrzącemi strumykami, przeźroczystemi jeziorami, ze źródłami, zraszającemi uprawne równiny, ocienionymi pysznemi drzewami figowemi, granatowemi, obciążonemi owocem. Ze słynnej niegdyś świątyni Ammona, sterczą nad gajem palmowym i bagnem wiekowe mury, pokryte malowidłami i napisami. Wśród źródeł oazy znajduje się też „źródło słońca", z którego miał się napić Aleksander W., kiedy z wesołem obliczem wyszedł ze świątyni Zeusa Ammona. W r. bowiem 332 przed Chrystusem Aleksander Wielki jeszcze przed ostatecznym rozprawieniem się z perskim Darjuszem, podbił Egipt usuwając Persów. Z Egipcjanami zaś obszedł się bardzo łagodnie; umiał sobie nadto pozyskać kapłanów egipskich, którzy wywierali wpływ wielki na swoje społeczeństwo; a gdy złożył ofiary w Memfis świętemu Apisowi, Egipcjanie poczytywali go za prawowitego następcę Faraonów i i oddali się pod władzę macedońską bez żadnego przymusu. Krzewiąc kulturę heleńską w Egipcie, zakłada Aleksandrję, słynne w starożytności i dziś miasto portowe. Najwięcej jednak w Egipcie upodobał sobie oazę Siwa, oraz słynną świątynię Zeusa Ammona, odbywając z doliny Nilu daleką pielgrzymkę do tej świątyni przez dziką i bezwodną pustynię libijską. Tam w cieniu wysokich palm stała świątynia tajemniczego bóstwa, które Grecy zwali Zeus Ammonias, Egipcjanie zaś Ammon Rok, t. j. bóg życia. Zarówno Grecy jak i Egipcjanie wielbili Aleksandra W. za podjęcie tej pielgrzymki, połączonej z wielkimi niebezpieczeństwami a arcykapłan świątyni Ammona pozdrowił Aleksandra, jako „syna Zeusa". Czy ta daleka w głąb Sahary pielgrzymka była wynikiem uczuć religijnych, czy też przebiegłem wyrachowaniem politycznem dla całkowitego zjednania Egipcjan i Greków, pozostało zagadką. Być może, że w pobudkach owej pielgrzymki było jedno i drugie, gdyż odtąd Aleksander wymagał czci jako syn boży. Zaprowadziwszy bowiem nową administrację w Egipcie, wrócił do Azji dla dalszej rozprawy z niepokonanym jeszcze Darjuszem perskim. W październiku w 331 stoczono słynną bitwę z Persami pod Gangowelą i Arabelą w Balilonji, w której genjusz Aleksander odniósł wspaniałe zwycięstwo a w r. 330 zajął samą Persję a nawet dotarł w zwycięskim pochodzie do Indji. W dalszych swych latach panowania, postanowił Aleksander podbić Arabję, by połączyć Persję z Egiptem, podczas przygotowań jednak do tej wyprawy zmarł nagle w r. 322 przed Chrystusem licząc lat 33. Umierając zaś wyraził życzenie, aby ciało jego spoczęło obok świątyni Zeusa Ammona w oazie Siwa w Egipcie, za którego syna się uważał. Wiadomem jest z historji, iż o zwłoki królewskie rozgorzała wojna pomiędzy jego wodzami, albowiem posiadanie zwłok królewskich równało się roszczeniom prawa do zwierzchnictwa nad innemi dzielnicami olbrzymiego imperjum. Wiadomem jest także iż władcy Egiptu Ptolomejscy złożyli początkowo zwłoki wielkiego władcy w starożytnem Memfis, z którego dziś poza zwalonym posągiem Ramzesa II-go, oraz pobliskich słynnych piramid Sohhono nie pozostało ani śladu. Ta bowiem słynna stolica starożytnego Egiptu z biegiem wieków została przez zmianą koryta Nilu zagrzebana w namule rzeki, oraz częściowo zasypana piaskami pustyni. Później zwłoki te miano przenieść do Aleksandrji, by je w myśl hypotezy prof. Breccio pochować w dalekiej oazie Siwa. Zasługuje na uwagę z geograficznego punktu widzenia, że oaza Siwa leży w depresji 25 m. poniżej poziomu morza Śródziemnego, punkt zaś najniższy depresji egipskiej leży w oazie Areg — 75 m, na wschód od oazy Siwa. Dzisiaj oaza ta, w starożytności silnie zaludniona, jest zupełnie wyschniętą i pustynną, świadcząc o postępującym dalej procesie wysychania.

Dalsze wreszcie depresje na drodze ku dolinie Nilu to depresja Wadi Natron — 27 m ze słynnemi monasterami koptyjskiemi, oraz depresja oazy Fajumskiej z jeziorem Birket Kanen — 44 m znacznem miastem Medinet el Fajum, oraz ruinami staro-egipskiego miasta Krokodilopolis i słynnego greckiego z czasów Ptolomeuszów miasta Arsinae. Znalezienie ostateczne grobowca miałoby znaczenie dla całkowitego wyjaśnienia rozkwitu krainy Faraonów pod rządami dynastji Ptolomeidów, którego to państwa założycielem stał się właściwie Aleksander Wielki, ten zdobywca, który znowu pod swemi rządami połączył Europę, Azję i Afrykę. Starożytna zaś ziemia egipska, która wciąż odsłania nam rąbek swej tajemniczej przeszłości zyska nowy rozgłos, posiadając u siebie mogiłę największego bohatera starożytności.

Dr Adam Gadomski.



Kacyk libijski. Stoją oni na czele licznych plemion, które niechętnie poddają się panowaniu włoskiemu.

LAUREACI KONKURSU AKTORSKIEGO.



Ludwik Solski, otrzymał puhar za całokształt działalności aktorskiej w Polsce Niepodległej.



Marja Dulembianka, artystka dramatyczna, otrzymała nagrodę w kwocie zł. 1.000 za rolę Marji w „Małym Domku" Rittnera.



Stefan Jaracz, zdobywca nagrody zł. 1.000 za tytułową rolę w „Judaszu".

Jeden z przyjaciół teatru, który pragnie zachować swoje incognito, ufundował w Warszawie trzy nagrody na rok bieżący dla aktorów, a to puhar za całokształt działalności aktorskiej w Polsce niepodległej i dwie nagrody po 1.000 złotych za najlepsze kreacje. Jury pod przewodnictwem p. Kornela Makuszyńskiego przyznała puhar znakomitemu artyście Ludwikowi Solskiemu, a dwie inne nagrody Marji Dulembiance, za rolę Marji w „Małym Domu" Rittnera i Stefanowi Jaraczowi za tytułową rolę w „Judaszu" Kazimierza Tetmajera.

TRZY MIESIĄCE BEZ PENSJI.



Urzędnicy Magistratu warszawskiego nie opuszczają nawet w nocy swoich biur, na znak protestu przeciwko niewypłacaniu pensji.

Urzędnicy Magistratu warszawskiego od trzech miesięcy nie otrzymują poborów. Teraz bowiem wypłaca im się dopiero zaliczki za wrzesień. Ten stan rzeczy spowodował wśród nich ogromne rozgoryczenie. Kilkakrotnie próbowali oni uciec się do strajku, obecnie zaś na znak protestu postanowili nie opuszczać swoich biur w godzinach nieurzędowych i pozostawać tam nawet na noc. Aby uratować sytuację, Magistrat m. Warszawy nosi się z zamiarem wypuszczenia bonów na ogólną sumę piętnastu miljonów złotych, o pożyczce bowiem zagranicznej na razie niema mowy. Kasy zaś są beznadziejnie puste. A stan ten trwa w Warszawie już od dawna...



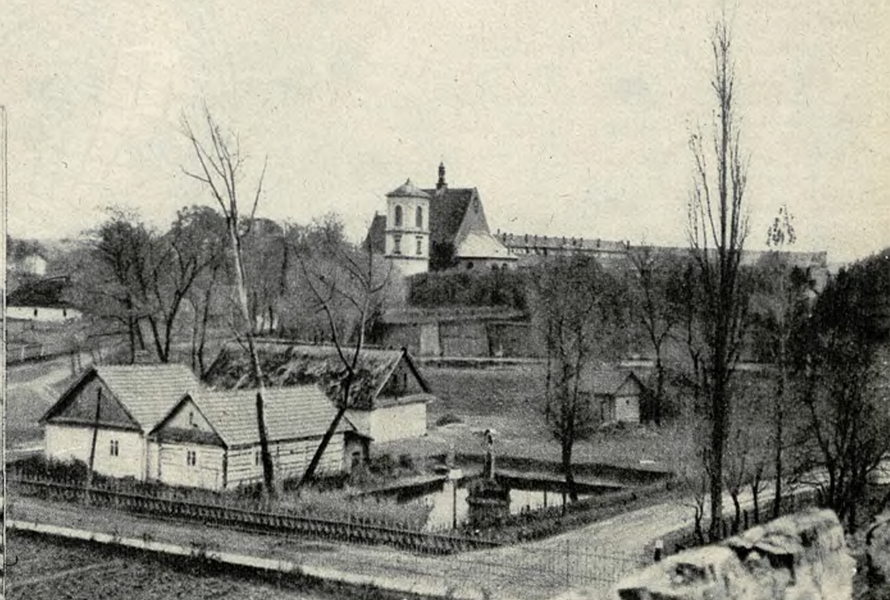
Grupa urzędniczek z Magistratu warszawskiego. I one protestują: zajęte robótkami ręcznemi. Zdjęcia Ag. fot. „Światowida"

POŻAR W STANIĄTKACH.

W Staniątkach, koło Niepołomic (woj. krakowskie) wybuchł w ubiegłą niedzielę o godz. 6-tej wieczór pożar w ochronce SS. Służebniczek, który strawił dach i drugie piętro. Pożar powstał wskutek zapalenia się trocin na strychu. Ofiarą jego padła jedna z zakonnic, Siostra Joachima, która udusiła się w kłębach dymu. W niektórych pismach błędnie pomieszano tę ochronkę z klasztorem i zakładem wychowawczym SS. Benedyktynek w Staniątkach. Na szczęście zakład ten nie ucierpiał od pożaru.



Dach spalonej ochronki SS. Służebniczek w Staniątkach.



Ogólny widok Staniątek, w dali klasztor i gimnazjum SS. Benedyktynek.

Rebus.

ul. M. Sławnicki, rys. J. Stratilato, czł. Warsz. Klubu Szar.



Szarada.

ul. M. Waksmundzka — czł. Kl. Szar.

Strzałą mknie samochód mogilańską szosą,
Jakby wichrem gnane same koła niosą,
Hen ku Gorcom i ku Tatrom w sinej dali,
Warczy, ryczy motor, całą siłą wali.

Kogóż to „maszyna“ na swym lotnym grzbiecie
Do „stolicy naszej letniej“ *dziewięć — trzecie?*
To nie zwykły jest pasażer czy turysta —
To rybak w swoim fachu mistrz-artysta!

Tatry Mu nie dziwne, ni też Morskie Oko —
(Które zresztą kocha, ceniąc je wysoko) —
On to z wichrem pędzi, leci — gdzie tam jedzie —
Na królewskie *cztery-piąte* — nie zaś śledzie!

We mgle *pięć-dziewiąte* Kraków, Mogilany,
Myślenice, stromy Luboń „poszczerbany“,
Już Chabówka i kościółek w Obidowy —
Skąd Tatr widok niezrównany, zawsze nowy!

Tu znów „Miasto“ i DUNAJEC — „Samorody“ —
(Lecz — niestety — przetrzebione te tu wody!)
Niczem jeleń czy też chyże *raz i trzecie* —
Mignął Waksmund i Ostrowsko — no i przecie —

Jest Łopuszna! — pierwszy zwykle etap Jego,
(Poco dalej miejsca szukać gdzieś lepszego!).
Na szerokiem *raz-dziewiątem* spocznie ziemi
Nieco — bo wszak rybak nigdy się nie leni.

Już z puzderka muszkę *czwartą* wydobywa,
(Gra cudnemi kolorami jakby żywa),
Sześć już wędą wpół Dunajca lekko śmiga,
Lśni się owad i po fali zręcznie miga —

Już „coś, bierze“ i *trzy-ósme*, tyrpie — szarpie —
Wio! — do brzegu — ależ to bestyja chlapie...
Aż się woda *ósme-dziewięć* (lecz bez końca),
Aż się z kropel tworzy tęcza wnet do słońca!

Wtem - trach - trach! chlup - bull - *sześć*, w głębinę jazda!...
Hej! trzymojciez go tyz, panie! — woła gazda —
Bo sie smok utopi — toz go wej ratujcie —
Abo *drugiej-siedem* mu na ogon wsujcie!... (t. j. „wsypcie“).

Lecz to było dawniej — a nie tego roku,
Było wtedy *całych* moc na każdym kroku!
Jeden uciekł — za to dziewięć się dostało —
Miał nasz Rybak dosyć — innym też zostało!...

— — — — — — — — — — —

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań Redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 19. listopada 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 43.

Kremowa róża i motyle.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 43 nadesłali:

Wł. Gajowa, Poznań; M. Tyrałowa, Nowy Sącz; H. Chmielewska, Starogard; Stan. Sewerniak, Szubin; Grenicheux, Warszawa; „Wiślanka“; G. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; Mg. E. Broniewski, Ostrowiec; Struszkiewcizówna K., Kraków; T. Krajkowska, Włodzimierz Woł.; Stan. Wojciechowska, Warszawa; Ajszpur, Królewszczyzna; H. Płużkówna, Bielsko; W. Zaboklicki, Warszawa; I. Grotowska, Warszawa; Stan. Sołtysiak, Stanisławów; Stacha z Piotrkowszczyzny; Ir. Zukowska, Siedlce; H. Benekówna, Cieszyn; B. Ramułtowa, Jeżów; H. Smoczkiewicz, Kraków; St. Biesiada, Czorków; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; J. Kaczorkiewiczówna, Warszawa; L. Korga, Lublin; Miecz. Bałkowski, Wilno; Eug. Łaszewiczówna, Wilno; A. Łazowska, Brześć Kuj.; Ir. Zabieglińska, Puszczykowo; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; A. Szmyt, Poznań; J. Krasucka, Skarżysko; J. Szarfenberg, Kalisz; J. Świerczyńska, Lwów; H. Frankowska, Bitków; Z. Fonferko, Przemyśl; S. Jabłoński, Prokocim; ks. L. Klementowski, Tarnopol; St. Zapart, Kielce; H. Suwalska, Łódź; Stan. Widziszewski, Rzeszów; Miecz. Bajkowski, Wilno; R. Dergiman, Wilno; A. Hanschildowa, Nowy Targ; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; H. Arciupkiewiczowa, Grodno; L. N. Poznań; A. Borowicz, Poznań; **Władysław Stańczyk, Kościerzyna (zł. 30.—)**; J. Siutówna, Kraków; A. Strużyna, Chełmża; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; G. Korzeniowska, Kraków; J. Gorączko, Kraków; Fr. Ruszkowski, Chełmża; Miecz. Boryczko, Chełmża; Ign. Durczewski, Chełmża; L. Pogoda, Jaworzno; M. Fischler, Lwów; K. Moszkowska, Wodzisław; A. Papee, Katowice; T. Nauman, Drohobycz; Bol. Jurczyk, Krynica; Wład. Pędzimąż, Zakopane; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; J. Billewiczowa, Toruń; H. Vilińska, Kraków; Fl. Cichońska, Brześć; Bron. Filówna, Kraków; A. Rotter, Kraków; Jan. Ślizowska, Łuck; kpr. A. Sawicki, Ostróg; „Gon“, Warszawa; J. Cytarzyński, Grodno; „Joteł“; J. Miodowicz, Gniezno; H. Lubowiecka, Kraków; Kaz. Majde, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; T. Flaczak, Warszawa; W. Siuta, Kołomyja; Fr. M. Jarocka, Warszawa; H. Smoleńska, Warszawa; T. Mazurek, Wilcza Dolna; M. Urbanówna, Kraków; K. Puchowicz, Warszawa; W. Bereźnicka, Warszawa; P. Hamplówna, Katowice; „Abiturjent“, Lwów; A. Berezowska, Lwów; L. Domański, Kowal; W. Dudejowa, Warszawa; H. Czaplina, Poznań; L. Małaniczowa, Brzeszcze; J. Robak, Kraków; Franc. Świerczak, Kraków; B. Morawski, Katowice; M. Pułkowa, Żywiec; Aleks. Kosowicz, Kraków; M. Renanówna, Złoczów; A. Godawa, Kraków; dr. H. Schnepf, Jasło; A. Bieniaszowa, Lwów; J. Antonowicz, Częstochowa; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; B. Mruk i K. Radzyński, Łódź; St. Ruebenbauer, Lwów; M. Skotnicka, Skotniki; Bezrobotna z Torunia; L. Iwanowski, Kutno; K. Pająk, Targanica; J. Kantor, Warszawa; „Manfred“; Mich. Wysocka, Warszawa; P. Karszo-Chmielewski, Warszawa; „Wum“, Stryj; J. Progulska, Lwów; Z. Pelczarówna, Stryj; Edw. Skwirut, Tarnów; L. Brachowska, Kraków; Kr. Drawiczowa, Warszawa; S. Jankowska, Łódź; M. Wysocka, Tarnów; J. Kamińska, Kraków; W. Chmiel, Kraków; S. Kupfer, Bielsko; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; Cz. Grochowalski, Błaszki; H. Gintrowski, Kraków; Cz. Kaszubska, Sieradz; M. Rogalska, Kraków; Wł. Sipowiczówna, Łuniniec; M. Steculanka, Kalisz; J. Ulatowski, Łęczyca; Stan. Dudzic, Rakiet; Ign. Wołkowicki, Strzyków; Zdz. Bendl, Lwów; M. Turek, Myślenice; E. Z. Kamiński, Warszawa; R. Obrębski, Stanisławów; Ir. Marcinkówna, Kraków; J. Krupa, Kraków; K. Synowiec, Kraków; M. Rogowska, Bieżanów; M. Moszyńska, Lwów; Z. Daszewska, Wąsewo; St. Kornaszewski, Inowrocław; Lucjan Siniłło, Góra Kalwarja; **M. Federak, Raków pod Częstochową (zł. 20.—)**; Z. Mulicki, Lwów; Iz. Frezerowa, Ossówiec; Wł. Mukudowa, Wolsztyn; M. Jagusiński, Kraków; O. Hajdamachówna, Kraków; J. Kowalczykówna, Łódź; Z. Midowiczówna, Kraków; J. Chłosta, Chełmno; Wład. Boner, Lwów; Ign. Zielonka, Nałęczów; J. Rosiński, Warszawa; Jawnuta, Słonim; M. Popkowska, Warszawa; St. Maltze, Warszawa; I. Wajsfeld, Pińczów; R. Schützowa, Poznań; T. Sobecki, Poznań; Z. Początkówna, Wilno; Stella, Łask; D. Bielecka, Kiekrz; Zdz. Fischbach, Września; T. Abratowski, Glinik Marjampolski; Z. Żukowa, Jędrzejów; J. Paluch, Warszawa; J. Rogowski, Warszawa; St. Effert, Poznań; L. Krukowski, Klęka; J. Maziarz, Ozorków; E. Dziewoński, Kraków; J. Bielesz, Kraków; W. Sindzianka, Poznań; N. Sobolewska, Lublin; F. Langerówna, Nowy Targ; Wł. Pochmarski, Lwów; M. Konarzewski, Lwów; M. Łakota, Kraków; „Wilnianin“; J. Mikulska, Chwałkowice; „Maryś z pod Giewontu“; Albinka z Żabna; R. Lenartowicz, Łuck; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; J. Sawicka, Święciany; L. Bronner, Kraków; J. Kawacki, Jaworzno; plut. Kaszdia Eustachy, Kraków; M. Hutny, Kraków; M. Haninówna, Lwów; Sz. Rybczyk, Rzeszów; St. B. Bartelstein, Zawiercie; A. Moler, Czechowice; M. Kobak, Wilno; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; Z. Wiśniewski, Łapy; Helenka S., Prokocim; Stan. Czechowicz, Kowel; **Barbara Staszewska, Radogoszcz (zł. 10.—)**; S. Antoniewiczowa, Równe; Grz. Groebl, Kraków; Jawna Kowalska, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; J. Broschówna, Kraków; Emerytka, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; M. Strubel, Warszawa; St. Wojciechowska, Warszawa; J. Musiałowicz, Poznań; Maryla z Torunia; M. Hołubowicz, Chodorów; M. Altenberger, Łódź; St. Nauman, Warszawa; A. Relickińska, Radom; K. Wilczyński, Warszawa; M. Kowaczewska, Kołomyja; J. Gulda, Lwów; J. Ruta, Wieluń; Artur Bąkowski, Kraków; E. Urbanyi, Puck; T. Kretkowski, Warszawa; M. Różyczka, Częstochowa; J. Dobrowolska, Toruń; J. Drabikówna, Warszawa; St. Rakowski, Poznań; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; J. Książczakowa, Warszawa; A. Bochniak, Tarnobrzeg; J. Chojecka, Poznań; H. Zadarnowski, Dubno; J. Englert, Lwów; M. Taras, Stryj; mgr. T. Hubert, Żabno; J. Krosnowski, Warszawa; M. Rundowa, Bielsko; N. Niekraszówna, Wilno; inż. Witoszyński, Stanisławów; M. Sumiński, Poddębice; Zb. Kręglewski, Poznań; H. Stanek, Kraków; J. Maćkowiak, Krzywiń; Jerzy W. Ostrów; J. Kołczak, Troyes; J. Janczewski, Wilno; T. Cieszewski, Wilno; Kaz. Majde, Warszawa; Br. Sedlaczek, Kraków; H. Turowicz, Kraków; M. Wondraczek, Warszawa; „Janusz“, Warszawa; G. Wadler, Kraków; M. Burgielska, Kraków; M. Zapiór, Kraków; H. Buczkówna, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Władysława Stańczaka, Kościerzyna (zł. 30.—), M. Federaka, Raków (zł. 20.—) i Barbarę Staszewską, Radogoszcz (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ prześle wyżej wymienionym gotówkę niebawem.

Dobrze określił.



— *Bajkowo, biegnie jak Nurmi.*
— *A czy pan wie, jak Nurmi biegnie?*
— *Naturalnie, bajkowo.*

Trochę pomylił się.



ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowi 404.200 — w Warszawie 140-725.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 46 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 12-go listopada 1932 r.*

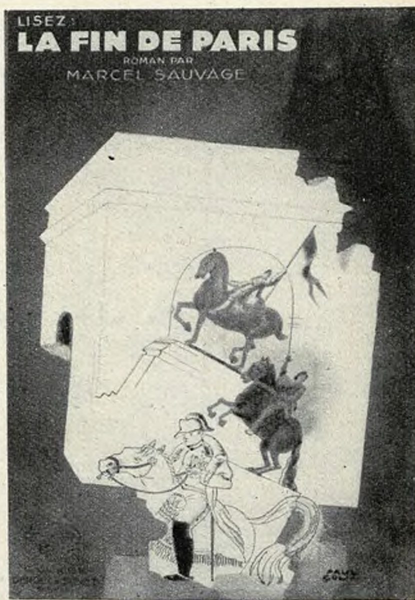
SZTUKA ULICY.



Patronato National del Turismo w Madrycie, afisz propagandy turystycznej.



Afisz kinomatograficzny — S. Gaboriaud.



Paul Colin — afisz dla romansów Sauvage'a.

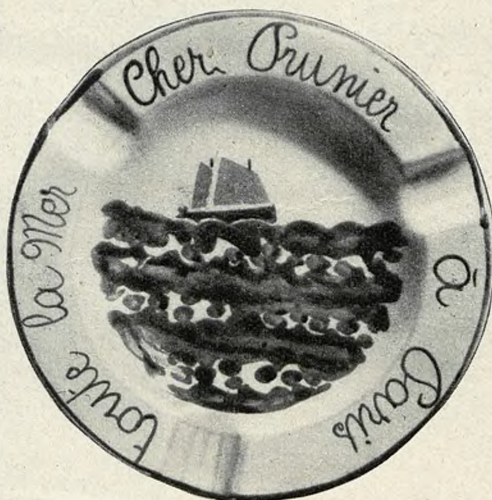
„Sztuka Ulicy i Afisz". Odczyt pod tym tytułem zgromadził w ubiegłym tygodniu bardzo liczną publiczność w Izbie Handlowo-Przemysłowej w Krakowie. Prelegent, prof. Henryk Uziembło poruszył w swoim wykładzie ważne i aktualne problemy tej najmłodszej ze wszystkich gałęzi sztuk dekoracyjnych, omawiając specjalnie jej bardzo ważny dział, t. zw. „Grafikę użytkową".

Ilustracją odczytu była wystawa grafiki, w której prof. Uziembło pokazał nam cały szereg dzieł artystów hiszpańskich i francuskich. Stokilkadziesiąt eksponatów, rozmieszczonych z wielkim smakiem, dawały interesujący obraz propagandy handlowej i turystycznej na Zachodzie. Z afiszów paryskich uwagę zwracały świetne w rysunku i barwie afisze Poulbot'a i Drausy'ego. Teatr i kino propaguje graficznie Paul Colin. Awangardysta francuski Cassandre był reprezentowany afiszem tur. „Chemin de fer du Nord" i afiszem reklamującym nowo wynalezione szkło, stosowane w lotnictwie i w budowie automobilów. Wielki afisz fabryki motocyklów Gnome-Rhone działa uproszczeniami rysunkowemi na bardzo znaczną odległość. Na pierwszem jednakże miejscu należałoby postawić afisz dla Muzeum Oceanograficznego w Monaco. Autor jego niezmiernie subtelny artysta, Jean Carlu, wyraził tutaj bardzo prostemi środkami tajemniczość głębin morskich. W drobnych eksponatach reklamy handlowej, rozmieszczonej leżąco na stołach, oglądaliśmy prawdziwe perły reklamy francuskiej.

Więc przedewszystkiem dzieła Cassandra, jak doskonale pomyślany fotomontaż p. t.: „Victoire" i wytworny katalog słynnych piwnic win „Nicolo" w Paryżu. Wystawione szeregiem jadłopisy modnej restauracji paryskiej „Maison Prunier" budziły zachwyt swoim artystycznym wyglądem. Paryski grafik Creston przedstawił w interesującym cyklu malowanym temperą cały skomplikowany proceder hodowli ostryg, życie i prace rybaków, zajętych przygotowaniem i połowem tego przysmaku pożądanego przez wszystkich smakoszów świata. Modna ta jadłodajnia oddała całą swoją wytworną reklamę w ręce pierwszorzędnych artystów, jak to widać z wystawionych jej licznych eksponatów. Wizerunek służącego, roznoszącego ostrygi, narysował słynny Sem, zaś drzeworyt zdobiący ulotkę, Creston. Nawet piękne fajansowe popielniczki z napisem „A Paris toute la chez Prunier" są okazami dobrej ceramiki francuskiej. Grafikę hiszpańską reprezentowały: afisz tancerki Manueli del Rio i afisze propagandy turystycznej. Uderzają one przedewszystkiem egzotycznością pejzażu.

Tradycyjną reklamę walk byków wystawił prof. Uziembło w osobnej grupie, wskazując w swoim wykładzie na skostniały w rutynie szablon tego działu, w tak pięknej zresztą grafice hiszpańskiej.







„Menu", reklama modnej paryskiej jadłodalni, Maison Prunier. Z cyklu grafika Creston'a, przedstawiającego hodowlę ostryg.







Grafika reklamowa Corridy hiszpańskiej (walki byków).

Wreszcie należałoby wymienić — z grupy międzynarodowej — ciekawy, bardzo kolorowy fotomontaż, mianowicie afisz dla St. Moritz. Bez uciekania się do pomocy lodów, śniegów i gór — zapomocą jednego skromnego motywu kwiatów — pokazano nam poezję alpejskiej wiosny!

Gorące oklaski przepełnionej sali — były podziękowaniem dla prelegenta za odczyt wypowiedziany w doskonałej formie literackiej i za trud urządzenia tak interesującej wystawy.

OSTATNIE DARY JESIENI.



Ostatniemi kwiatami jesieni są dalje. Kiedy one przekwitną, utuli zmęczoną ziemię biały całun śniegu i zacznie się zima. Na zdjęciu znana artystka filmowa Gloria Stuart na tle dalij.

Photo by Ray Jones.